

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. } 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. } wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

„Obcy ludzie“.

W prasie warszawskiej odezwał się poważny głos obywatelski, zawierający ciężki wyrzut pod adresem dziennikarzy naszej dzielnicy.

Z powodu zacieklej kampanii przeciw „obcym ludziom“, prowadzonej ostatnimi czasy w prasie tutejszej, „Kurier codzienny“ wypowiada następujące uwagi:

„W świecie dziennikarskim pomiędzy Warszawą, Krakowem, Lwowem i Poznaniem dokonywa się dość często wymiana pracowników pióra. Z tą tylko różnicą, że podczas gdy Poznań, Lwów i Kraków dostarczają stale pismom warszawskim pracowników dziennikarskich, dziennikarze warszawscy bardzo rzadko, w wyjątkowych tylko razach, opuszczają Warszawę, aby się przenieść do Lwowa lub Krakowa.

„W każdym prawie piśmie codziennem warszawskim widzimy dziennikarzy z Galicji lub Księstwa Poznańskiego, zajmują oni nawet kierownicze stanowiska. I nikt się temu nie dziwi, nikt im za złe nie ma, że szukają możliwości spożytkowania swych sił i zdolności na gruncie warszawskim.

„Nikomu nie przychodzi do głowy robić im z tego powodu zarzuty lub uważać ich za jakichś przybyszów obcych.

„Nie tak jednak gościnnie przyjmuje Galicja dziennikarzy warszawskich, którzy osiedlili się tam na stałe. Zamiast odplacać tą samą miarą gościnność, z jaką Warszawa przyjmuje dziennikarzy z Galicji, nie czyniąc żadnej różnicy pomiędzy nimi a rdzennymi dziennikarzami warszawskimi, traktują tam dziennikarzy z Warszawy jak obcych i dają im do uczuć na każdym kroku.

„Niema prawie żadnej ostrzejszej polemiki, w niektórych pismach galicyjskich, w której nie wyrażono by wyrzutu, że obcy (sic!) przybysze zajęli tam ważne posterunki dziennikarskie, że nie mają prawa zabierania głosu itp.

„Tego rodzaju wystąpienia muszą budzić w nas tylko wstręt. Rozumiemy, że można wytykać wszelkie błędy, można wykazywać, gdy jest do tego powód, nieznaną sobie stosunków miejscowych, lecz nie wolno przybyłych stąd pracowników pióra uważać za obcych, tak jak i my żadnego z przybyłych do nas dziennikarzy galicyjskich za obcych nie uważamy.

„Dziwi nas też bardzo, że poważne dzienniki galicyjskie, bez względu na to, do jakiego należą stronnictwa, nie potępiają takiego stawiania kwestii i

kwalifikowania sił dziennikarskich w sposób tak wysoce nieodpowiedni.“

Głos ten nie przeszedł w prasie warszawskiej bez echa, a podkreślenie go przez kolegów „Kuryera codziennego“ świadczy, że kampania przeciw „obcym ludziom“ obudziła niesmak i wstręt powszechny.

Nie można się spodziewać, ażeby surowy sąd i gorzki wyrzut obudził sumienie w pewnych przedstawicielach tutejszego dziennikarstwa, ale przynajmniej ci z nich, co się trochę jeszcze liczą z podobnymi głosami, mają teraz sposobność dowiedzieć się, jak wygląda ich postępowanie w oczach uczciwej i bezstronnej opinii polskiej.

Z tego względu radzi jesteśmy, że się ten głos uczciwy odezwał.

Ale z drugiej strony nie chcielibyśmy, żeby wywołał on nieporozumienie, dla rozwoju poczucia narodowego szkodliwe. Nie chcielibyśmy, ażeby w Królestwie przeczmano, że to Galicja, że społeczeństwo galicyjskie tak pamięta pochodzącym z Warszawy dziennikarzom, iż są „ludźmi obcymi“.

Bo społeczeństwo tutejsze nie pyta pracowników na niwie publicznej o paszporty. Dowiodło ono ostatnimi czasy, że mu nie idzie o to, skąd pochodzą oni, ale co przynoszą. Przeciwnie raczej, cały szereg objawów świadczy, że pochodzenie z Warszawy było dla garści przedstawicieli naszego kierunku jakby rekomendacją, do szerokiej sfery tutejszego społeczeństwa — można było mieć wrażenie, że ułatwia im ono raczej, niż utrudnia przystęp do ludzi i zdobywanie ich zaufania.

Pomimo, że od pierwszego dnia istnienia organów naszej prasy lub przejścia ich w nasze ręce część prasy bez ustanku krzyczała, że do steru opinii dostają się „obcy ludzie“ — organy te z ogromną szybkością zwiększają zastęp swych czytelników. A dzieje się to we wszystkich sferach społecznych: czy wśród ludu, gdzie nasza „Ojczyzna“ wypiera inne pisma i pozyskuje sobie gorących zwolenników; czy wśród szerokich sfer inteligentnego ogółu, którego głównym i coraz bardziej rozpoznawanym organem jest „Słowo polskie“; czy wśród ludzi bliżej interesujących się polityką ogólnopolską, wśród których „Przebieg wszechpolski“ pozyskuje coraz więcej czytelników i przyjaciół. Czyż istniał kiedy w Galicji organ, mający więcej węzłów nawiązanych ze społeczeństwem, niż nasze pismo? A pomnożyły się one znacznie z chwilą przejścia pisma pod nową redakcję...

do pewnego szlachcica, z którym się niedawno widziałem i który mi się, teraz przypomniał.

Pan X. — nazwiska nie tykam — ma ładny majątek, dwóch synów i córkę. Synowie już dorosli i mają wytkniętą drogę życia, więc o nich nie trzeba już sobie głowy suszyć — pozostaje kłopot z córką i z majątkiem. Córkę trzeba za mąż wydać, a majątek pewnie sprzedać...

— Jakto? czy taki obdłużony?

— Nie. Obdłużenie zwyczajne, tylko po mojej śmierci nie będzie komu gospodarzyć.

— A synowie? a zięć przyszedł?

— Synowie nie są rolnikami; pokończyli prawo, jeden jest w sądzie, a drugi komisarzem starostwa. Zięć zaś rolnik, także dostać nie można. Dzisiejsze warunki gospodarstwa rolnego wymagają już fachowego uzdolnienia i wiedzy, a fachowych rolników między naszą młodzieżą niema. Trzeba więc będzie majątek sprzedać sąsiadowi, p. Izaakowi N., który dobrze za ziemię płaci i na gospodarstwie nieźle interesy robi.

A teraz proszę mi powiedzieć, czy podobne sytuacje w kraju naszym są rzadkie? I to zarówno wśród szlachty, jak wśród włościan. Pierwsza posyła synów na prawo i kształci ich na urzędników, drudzy dają synom po kilka klas i dostarczają marnych pisarków, dyurnistów itp. A tymczasem świat nie ma kto uprawiać, przynajmniej brak jej sił fachowych, zdolnych sprostać zadaniom, jakie stawiają rolnictwu dzisiejsze warunki.

Z czego my żyjemy?...

Zdawałoby się, że z ziemi. Zwłaszcza my, mieszkający kraju, w którym nie istnieje przemysł. Ale gdybyśmy mieli świadomość tego, że żyjemy z ziemi, tobyśmy ją kochali, szanowali, dbali o nią. Zbogacony chłop starałby się choć jednego syna wykształcić na praktycznego, postępowego rolnika,

Pomimo, że kierunek „wszechpolski“ ogłoszono za importowany, znalazł on w galicyjskim społeczeństwie bardzo prędko licznych zwolenników i szerzycieli, a owi „obcy ludzie“, co go reprezentują w publicystyce, są tylko drobną częścią jego szeregów, a w niedalekiej przyszłości będą drobną tylko częścią jego publicystów.

Pomimo, że tyle zrobiono, aby oderwać od tego kierunku młodzież tutejszą, garnie się ona do niego coraz liczniej — co znaczy, że gdy ta młodzież wejdzie w życie, kierunek ten w społeczeństwie zapanuje zupełnie.

Najlepszym dowodem, że to nie społeczeństwo galicyjskie tropi „obcych ludzi“, są liczne dowody sympatii i solidarności z nami, jakie podczas obecnej kampanii z różnych stron otrzymujemy, pomimo, że to naszemu właśnie pismu zarzucają przeciwnicy, iż jest „obcych ludzi“ organem.

Nie trzeba więc oskarżać Galicji, społeczeństwa galicyjskiego — bo kampania przeciw „obcym ludziom“ nie od niego pochodzi.

Pochodzi ona od tych, którzy się uważali za niepodzielnych gospodarzy w kierownictwie jego opinii, a którzy ku zdziwieniu swemu spostrzegli, że „obcy ludzie“ lepiej od nich rozumieją duszę tego społeczeństwa i lepiej przez nie są rozumiani. Niektórzy politycy i dziennikarze tutejsi spodziewali się, że żywe poczucie polskie i śmielsza myśl narodowa, jakie „obcy ludzie“ w pracę publiczną wnoszą, odepchną od nich społeczeństwo tutejsze. Tymczasem okazało się, że to poczucie i ta myśl tkwi w społeczeństwie galicyjskim, że szuka dróg wypowiedzenia się, a jeżeli ich nie znajdowała, to tylko dlatego, że ci, co pozornie opinię społeczeństwa wyrażali, nie dorosli do tego, lub zanadto byli nieprawieni, aby zrozumieć najlepsze strony jego duszy.

Nie trzeba oskarżać społeczeństwa galicyjskiego, bo ono uznało owych „obcych ludzi“ za swych prawowitych członków i okazało im więcej zaufania niż licznej czeredzie pismaków, którzy się za „tutejszych“ uważają i dla „swoich“ żądają wyłącznego prawa kierownictwa opinią.

Może sobie liczna gawiedź dziennikarska wypełniać powietrze łajaniem, mogą okazywać swe niezadowolenie rozmaite osobistości wpływowe, ale „obcy ludzie“ nie czują się obcymi, bo ich opinia, bo ich społeczeństwo za swoich uważa. I dlatego drwią sobie ze wszystkich tych ataków.

Na niwach i ugorach.

O szlachcicu ze spadkobiercami i o ziemi bez spadkobierców. — O człowieku na ziemi i o człowieku na urzędzie. — Co lepiej — stać czy wisieć? — Mądrość episyrska. — Polityka i życie. — Polityka z punktem oparcia i polityka z punktem przyćpienia.

— Czy pan nie widzi, — mówił do mnie jeden z opozycjonistów, tak licznych a tak mało wpływających na bieg życia w naszym kraju — że polityka nasza ma w sobie coś specjalnego, czego się nigdzie chyba nie spotyka. Ona wcale nie ma i nie chce mieć oparcia w myśli i woli politycznych meocodawców, wyborców, społeczeństwa, ale żyje w poszukiwaniu punktu mocnego zaczepienia się w Wiedniu, u sfer rządzących? Jak pan to wytłumaczy?...

Spostrzegłem, że mi grozi weiggnięcie w dyskusję polityczną, której z zasady unikam, jako do niczego nie prowadzącej. U nas w gruncie rzeczy ludzie zajmują się tylko polityką, w niej szukają przyczyny wszelkiego zła i w niej spodziewają się znaleźć sposób naprawy. A tymczasem ona jest tylko zewnętrznym wyrazem tego, co głęboko tkwi w naszej naturze, we wszystkich stronach naszego życia. Wady polityczne — to jakby plamy na skórze, których przyczyna nie w skórze, ale w głębi organizmu, we krwi spoczywa. Nie też nie pomoże sama, skórę leczyć.

Tak sobie pomyślawszy, postanowiłem sprowadzić dyskusję na tory niepolityczne.

— Pan ma słuszną — odparłem — ale nie trzeba patrzeć tylko na politykę. Goethe powiedział: „Kto chce zrozumieć poetę, musi iść do jego kraju“. Ja też panu proponuję: chce pan zrozumieć naszych polityków, niech pan zrobi ze mną wycieczkę do kraju. Mam nawet punkt określony: udamy się

z dolnego w dalszym ciągu ziemi przysparzać i zasiać z czasem na własnym folwarku. Szlachcie starałby się syna zrobić światłym agronomem, znawcą nowoczesnej techniki rolniej, administracji i handlu produktami rolnymi, umiejącym coś więcej po nad obciążanie hipoteki długami. Tylu synów włościańskich chodzi do szkół, a obok nich tylu synów zamożnej i zubożałej szlachty — jedni i drudzy synowie rolników. Przepelniają oni potem urzędy na lichej posadach — a tymczasem krajowi brak warstwy dzierżawców rolnych, zwłaszcza dobrych dzierżawców, a nawet ci, co mają własne majątki, nie umieją i nie chcą pracować na roli.

Nasza szlachta, siedząca na roli, o ile odbiera wyższe wykształcenie, kończy prawo. To też potem mało się zajmuje gospodarstwem, a zato wiele okazuje upodobania w czynnościach prawnych, jak pisanie weksli, operacje hipoteczne, sprzedaż lasów i kiepskie politykowanie.

Bo my ziemi nie kochamy, nie szanujemy jej, nie dbamy o nią. Potomkowie rolników z dziada pradziada, zatraciliśmy największą ich cnotę — przywiązanie do ziemi. Zatraciliśmy nawet świadomość tego, że jako naród z ziemi przedewszystkiem żyjemy, że w niej mamy główne oparcie. Austriackie wychowanie i okres polszczenia administracji i sądownictwa w kraju, potrzebujący wiele stosunkowo sił polskich na urzędy, wyrobił w nas przekonanie, że żyjemy przedewszystkiem z urzędowania i że to jest najwyższy typ życia. I wtedy nawet, gdy dziedziczymy majątek, gdy mamy możliwość żyć na ziemi, wolimy żyć na urzędzie...

Na ziemi człowiek stoi, a na urzędzie wisi. Otóż, proszę państwa, co jest lepsze: stać czy wisieć?

— Wisieć! odpowiada większość moich rodaków.

Prawda po roku.

Wiedeń, 18 grudnia.

(4) Dnia 20 grudnia 1902 r. otrzymał baron Krieghammer, wspólny min. wojny, dymisję. Tego samego dnia „Wiener Zeitung” ogłosiła nominację jego następcy feldmarszałka-porucznika von Pitreicha. Dzisiaj po roku półroczowy „Fremdenblatt” przynosi artykuł, mający być oceną działalności nowego ministra wojny. Że organ oficjalny nie może o ministrze w czynnej służbie, zwłaszcza o ministrze wojny, pisać inaczej, niż z największymi pochwałami, rzecz prosta. Rzecz jasna także, iż trudno z administracyjnych czynności jednego roku uwić dostatecznie duży wieniec wawrzynowy na skronie ministra, którego teraz, w porze sesji delegacyjnej trzeba panom delegatom jak najlepiej zarekomendować. Organ oficjalny rozumiał wybitnie trudności, następujące się przy zredagowaniu takiego panegiriku. Poradził więc sobie w sposób bardzo oryginalny: napisał prawdę o działalności dziesięcioletniej barona Krieghammera, niemal bez ogródek wytknął wady osobiste poprzedniego ministra i za największą zaletę obecnego ministra wojny poczytał, że nie posiada onych wad poprzednika.

Posłuchajmy w streszczeniu, co pisze organ oficjalny o człowieku, który przez lat dziewięć, jako minister wojny miał w ręku losy monarchii, bezpieczeństwo i życie czterdziestu paru milionów obywateli, który przez lat dziesięć wydawał miliardy, składane w pocie czoła przez pracującą ludność, którego wpływ, intencje, projekty sięgały dalej, niż wpływ każdego innego ministra.

Dziesięcioletnie rządy jego (Pitreicha) poprzednika — pisze „Fremdenblatt” — stworzyły system, który się zaznacza wyraźnie zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. Rzecz wiadoma, że znamionami charakterystycznymi tego systemu nie były rezultaty dodatnie, etapy rozwoju i postępu, aczkolwiek trudno wątpić, aby kierownikowi systemu brakowało dobrej woli. Ostateczny wynik działalności nieestetycznie zupełnie a zupełnie nie odpowiedział dobrym chęciom (ministra). Zaufanie w życzliwość ministra wojny niemal zupełnie zniknęło; członkowie armii stracili ochotę do służby; dobry stosunek między ludnością i armią popsuł się, ponieważ nauczono się patrzeć z niedowierzaniem i rozdrażnieniem na wszystkie rozkazy ministra wojny. Czynniki parlamentarne, powołane przez konstytucję do współpracy, przyjmowały bez zaufania, podejrzliwie wszystkie żądania i oświadczenia administracji wojskowej. Byłoby tutaj zbyt długie dowodzenie, że skutkiem tego rozwój i załatwienie rzeczowe ważnych spraw co najmniej nie zyskiwały.

Słowem, sytuacja przed rokiem przedstawiała się tak, że wielka maszyna funkcjonowała, ale tylko jako maszyna; elementów moralnych brakowało, bo je zaniedbano.

W dalszym ciągu wytyka „Fremdenblatt” baronowi Krieghammerowi, że zniechęcał do służby oficerów liniowych, że ich niepotrzebnie przeciążał pracami zbytecznymi, że się sprzeciwiał usunięciu nie-ludzkich kar, które katowały żołnierza i zabijały w nim poczucie człowieczeństwa, że mu wogóle brakowało pojęć humanitarnych. Zaznacza „Fremdenblatt”, że sposób, w jaki baron Krieghammer załatwiał kwestie osobiste w wojsku, budził coraz wię-

— Dlaczego? Przecież zawieszenie unieruchamiania człowieka. Tymczasem, stojąc na ziemi, można się swobodnie poruszać: można iść na prawo, na lewo, naprzód, w tył — jak kto lubi.

— Ale, wisząc, zwłaszcza wisząc mocno, nie ma się obawy, że się noga powinie. Wisi się z początku niżej, potem wyżej, jeszcze wyżej, i nie wiadomo, jak wysoko zejść można. Wisząc, można z góry patrzeć na tych, co stoją na ziemi, a choć nie ma się szerokiej swobody ruchów, zato można kopnąć tego, co wisi niżej, a nawet tego, co stoi na ziemi, gdy się zbliży...

Tak, proszę państwa. Gdzieindziej ludzie wiszą się na urzędach z musu, gdy nie mają możliwości stania na ziemi, u nas zaś czynią to wtedy, gdy są spadkobiercami ziemi, czekającej na gospodarza.

A jeżeli tę ziemię lubimy posiadać, to głównie dla honoru, dlatego, że to daje tytuł szlachecki; pracować na niej, opierać się o nią silnie — tego nie uważamy za potrzebne.

Dzieje się to nie tylko z ziemią.

Dla kupca, rzemieślnika, przemysłowca jego handel, warsztat czy fabryka jest tem samem, czem dla rolnika ziemia. Zostawiając synowi wyrobione przedsiębiorstwo jakiegokolwiek rodzaju z silną organizacją i ustaloną klientelą, zostawia mu się grunt, na którym może samodzielnie stanąć, nie obawiając się o swą niezależność w życiu. Wyrobiwszy się przy ojcu praktycznie i zdobywszy większe, niż on miał, wykształcenie szkolne, w zastosowaniu do potrzeb nowoczesnych, taki młody kupiec, rzemieślnik, przemysłowiec ma możliwość podniesienia ojcowskiego zawodu na wyższy poziom i odegrania w życiu społecznym kraju poważnej roli.

Tymczasem, jakże rzadko u nas kupiec, rze-

kszą nieufność, ponieważ powątpiewano o sumiennosci w rozstrzygnięciu tych kwestyj.

Ludność cywilna — zaznacza „Fremdenblatt” — ma do ministra Pitreicha zaufanie, którego nie miała do Krieghammera, ponieważ nie zawsze wierzyła w pobudki jego czynów i brała mu za złe jego pychę. Minister Pitreich nie tai swojej gospodarki z powierzonymi mu pieniędzmi i zapasami, lecz z właściwym sobie taktem sam ją roztraca wobec opinii publicznej. I tak dalej! Słowem, każda pochwała dla ministra Pitreicha jest opartą na odpowiednim błędzie lub wadzie Krieghammera.

Że dziesięcioletnia działalność tego ostatniego była pod każdym względem szkodliwą; że jego gospodarka finansowa pozostawiała wiele do życzenia; że jako człowiek mało inteligentny i drobiazgowo złośliwy rujnował bojową wartość armii, o tem już wiadomo po dwóch, trzech latach urzędowania Krieghammera. W jaki przecież sposób pisał wtedy o owym urzędowaniu „Fremdenblatt” i podobne mu dzienniki oficjalne? Czyż nie miał jedynie słów pochwały dla ministra w czynnej służbie, czyż nie piętnował zarzutem „braku patriotyzmu” każdej, choćby najbardziej umiarkowanej krytyki błędów pana ministra? Biada delegatowi, który się poważył podczas parutgodniowej sesji zwrócić uwagę pana ministra na tę lub ową ujemną stronę administracji wojskowej. Krieghammer z referentami ofuknęli go niby rekruta, dzienniki oficjalne zaś wyszydziły lub oczerniły śmiało.

I dopiero teraz, po roku, gdy trzeba wic wiedzieć dla nowego ministra wojny, sfery oficjalne raczyły wspaniałomyślnie przyznać, iż baron Krieghammer na stanowisku ministra wojny przez lat dziewięć spisywał się jak Grabski, w tańcu!

Wiec przemysłowy w Wiedniu.

Stowarzyszenia polskie w Wiedniu zwołały na dniu 13 grudnia wiec w sprawie stosunku wiedeńskiej kolonii polskiej do przemysłu krajowego. Miejsce socjaliści „polscy” i ruscy nie omieszkali skorzystać ze sposobności i zmanifestowali swoje istnienie, jak zwykle, burdami i awanturami. Przybywszy z wczesną w znacznej liczbie, wybrali własne prezydium, złożone z Rusinów. Następnie po przemówieniu referenta dyr. Battaglii wystąpił cały szereg socjalistów z mowami, mającemi bardzo luźny związek, albo nie mającemi żadnego związku ze sprawą, postawioną na porządku dziennym. Wymyślano po polsku i po rusku fabrykantom galicyjskim, Sejmowi i Kołu polskiemu, mówiono o ucisku Rusinów, o gimnazjum Stanisławowskim, głosowano powszechnie itd. itd.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, obecny na wiecu, przysłał list z opisem swych „wrażeń”, które w streszczeniu podajemy.

Korespondent zaznacza przedewszystkiem, że ogólne wrażenie z wiecu było bardzo przykre i powiada:

„Pochodzi to stąd, iż odbył się on pod formalnym teroryzmem partii socjalistycznej. Ludzie ci, którzy tyle głoszą o wolności i równouprawnieniu, kierują się wobec innych absolutyzmem bezprawia i nie umieją stłumić swej dziecinnej a złośliwej radości, jeżeli mogą dać upust swym uczuciom nie tolerancji w nieludzkich wysiłkach gardłowych. Jeżeli młeslnik, przemysłowiec kształci syna w swym własnym zawodzie. Jego marzeniem jest, żeby syn jak najdalej odbiegł od niego, żeby został urzędnikiem lub chemikiem do urzędnika podobnym. Dlaczego? Bo u nas ludzie nie kochają, ani nie szanują swej pracy, nie przywiązują się do swego zawodu, nie lubią zresztą stać w życiu na własnych nogach. Oni wolą wisieć chociażby na kiepskich urzędach...

Jako student swego czasu w Paryżu zaopatrywałem się we wszystkie wiktualia u sąsiedniego episyera, który, jak można było sądzić z rozmiarów sklepu, miał się wcale nieźle. Gdym nie zastawał nikogo w sklepie, gawędziłem z nim chętnie, interesowały mnie bowiem jego poglądy na życie, różne wielce od moich.

Pewnego razu mój dostawca przedstawił mi w sklepie piętnastoletniego chłopca, ubranego jak on w błękitną płócienną. Był to jego syn, który opuściwszy właśnie szkołę, zaczął pracować w sklepie, przy ojcu.

— Mając środki na to — zapytałem — czemu go pan dalej nie posyła do szkoły?

— A to na co? On już ma o wiele więcej szkoły, niż ja miałem, i umie wszystko, co dobremu kupcowi potrzebne. Brak mu tylko praktyki, którą teraz dostanie. A jak będzie chciał, to jeszcze może się wiele z książek nauczyć.

— No, ale dlaczegoż ma on koniecznie być kupcem?

— Proszę pana — odrzekł episyer — mój interes daje przeszło 20 tysięcy franków rocznie. Mój syn, wyrobiony przy mnie, mając większe odemnie wykształcenie, może go doprowadzić do pięćdziesięciu a nawet do stu tysięcy. Droga otwarta przed nim — może się nawet wyrobić na wielkiego hurtownika. W każdym razie, znając jego naturę i wie-

bowiem osoby poważne zajęły się urzędowaniem wie należało ich pracę i mozolny usiłek, zostawiając chociaż połowę miejsca w prezydium. Lecz nie, przyszli do owocu obcych zachodów jak do swe rozgości się w prezydium tak, iż mógłby kto myśleć, iż to oni wzięli się nareszcie do pracy dla dobra kraju. Zanik wszelkiej etyki społecznej w ich obozie, oto zasadniczy objaw kruchości podstaw ich planów przyszłości.

Dyskusja mówców socjalistycznych toczyła się w tonie namiętnym, wchodziła na temat nie należący wcale do porządku dziennego, a mimo to nie spotkała się z przerwaniem socjalistów. Natomiast rzeczowe prostowanie faktów podawanych przez mówców socjalistycznych, ze strony dyr. Battaglii wywoływało u socjalistów burzę nie do uspokojenia. W ten sposób zabawne intermezzo spotkało adwokata Zipsera, który aczkolwiek przemawiał w duchu socjalistów, zaczął swe pierwsze zdanie tak, iż można było sądzić, iż oburza się na przemówienie po rusku tow. Rusina. Zaraz też powstał taki krzyk i hałas, że zdania swego nie mógł dokończyć, a za to zakończenie właśnie zebrał po uspokojeniu burzę oklasków od socjalistów.

Zabawne były również wybuchy energii socjalistycznego przewodniczącego. Gdy burza się rozszalała (a zdarzało się to często) wtenczas zdawało się, że rękawy zagnie, aby rzucić się wojowniczo w tłumy. „Wy towarzysze karność znać macie”, krzyczał co sił, „a z tymi drugimi” już ja sobie dam radę, ja ich nauczę porządku! Wymachiwał zaś przy tem złowrogo ciężką prawicą. Już to tam, gdzie socjaliści są w większości, trzeba im zostawić przewodniczącego, gdyż ten tylko jest w stanie swą rubaszną energią utrzymać ich w korbach, innego języka oni nie rozumieją.

Wobec takiego nastroju zebrania pojąć można, iż obóz narodowy od dyskusji się prawie zupełnie usunął a obecny poseł Stwiertnia z całym stołecznym odbierał ciosy, skierowane przeciwko Kołu polskiemu, puszczając przytem spokojnie kłęby dymu.

W dalszym ciągu listu korespondent nasz pisze: „Obóz narodowy z pewnością reprezentuje siedem ósmych kolonii tutejszej, dla czegoż więc na wiecu, gdzie miała być roztrząsana kwestya dla kraju pierwszorzędna, pozwolił się majoryzować garstce stosunkowo socjalistów? — Albo ów jego-mość pyta, czy był na wiecu: „byłem”, mówił, „lecz zobaczywszy, iż socjaliści opanowali teren, uciekłem!” A przecież obowiązkiem obywatelskim w takich razach jest wytrwać, specjalnie zaś na polu ekonomicznym, studiować broń, którą przeciwnik walczy, aby mu tę broń w przyszłości z ręki wytrącić.”

Z przemówień socjalistów, dodaje autor, należy wyciągnąć zarzuty pozytywne i starać się o usunięcie z życia wszystkiego złego, a gdy tę pracę się podejmie, można być pewnym, że robotnicy odwrócą się od krzykactwa socjalistycznego, które już teraz wszystkich nuży zaczyna.

Z ziem polskich.

(Robotnicy polscy w Prusiech.)

— Dr. Fryderyk Stutzke, opracował na podstawie danych urzędowych zebranych przez niemierząc w moje wychowanie, jestem pewien, że będzie miał coraz więcej, a nie coraz mniej. A jeżeli go będę wyżej kształcił, to co? Zostanie, dajmy na to, adwokatem? To znaczy, że będę musiał na starość sprzedać swój interes, a on będzie miał dostateczne kwalifikacje do stracenia otrzymanych po mnie pieniędzy. Zresztą wiem, że go zrobię dobrym kupcem, a czy go ludzie zrobią dobrym adwokatem — tego nie wiem. Tak będzie i jemu lepiej, i społeczeństwo będzie miało większy pożytek. Bo chyba pan nie sądzi, że Francysi potrzebniejsi są kiepscy adwokaci, niż dobrzy kupcy... Gdyby objawiał szczególne zdolności w jakim kierunku, to niechby nawet artystą został, ale on jest stworzony na zwyczajnego, uczciwego kupca, jak jego ojciec.

Przytoczyłem długi monolog onego episyera, bo uważam go za ogromnie mądry. Są narody, którym potrzebniejsza jest mądrość episyerska, niż mąksymy filozofów. Do takich my należymy, bo mało jest narodów, które mają tak jak my, przewrócone w głowie.

Kto u nas rozumuje tak, jak ów kupiec zwyczajny? Kto tak jak on szanuje swój zawód, kocha swą pracę?... A teraz wiecie państwo dlaczego cała nasza wytwórczość, zaczynając od rolnictwa, cała nasza praca ekonomiczna tak kiepsko stoi? I dlaczego tak mało mamy ludzi samodzielnych, opartych o własną pracę, o własne przedsiębiorstwo, o ziemię wreszcie, ludzi stojących na własnych nogach.

Cały nasz stosunek do życia polega na wstępie do stania na własnych nogach i na poszukiwaniu punktu mocnego przyczepienia, ażeby się można było zawiesić.

Pierwszy Tr yesteński Skład Linoleum i Cerat LWÓW Sykstuska 2

Poleca swe obrusy pasowane najlep. jakości
85 cm. szerokie 115 cm. długie zł. 1 10
100 " " 130 " " 50
115 " " 140 " " 180
jakoteż wróżn. rozmiarach po najt. cenach.

Dywany linoleum, chodniki, przedściółki przed umywalką, linoleum na całe pokoje fartuszy damskie i dziecięce. Prawdz. Rehnera przosiadła gum. Ceraty limit. drzewo, marmur, mozaikę i wzory seces. naspił kuchenne Cennik na żądanie bezpł. i opłat

okle instytucje statystyczne monografię p. t.: „Die Preussengänger russisch und galizisch-polnischen Arbeiter”.

Rzuciła ona sporo światła na tak interesującą dla nas kwestję wychodźstwa zarobkowego. Autor rozpatruje tę kwestję oczywiście ze stanowiska interesów niemieckich, tem ważniejsze przeto są wnioski, do których dochodzi.

Na wstępie autora stwierdza brak robotników w Niemczech na wsi, spowodowany przez coraz bardziej wzmagające się wychodźstwo ludności wiejskiej do miast fabrycznych. W roku 1871 ludność miejska wynosiła w Niemczech 36 proc. ogółu, w roku zaś 1890 miejska 47 pr. i wiejska 53 pr.

Widoczną jest stała wędrówka ludności północno-wschodu, wzdłuż prawego i lewego brzegu Elby na południowy zachód. W ciągu roku 1895 wyemigrowało z Prus Wschodnich 7.4 pr. ludności z Poznańskiego 7 pr., z Prus zachodnich 4.6 pr. Do Westfalii w ciągu lat trzech, od roku 1892—1895 przybyło 29.9 pr. ogółu ludności ze stron innych, w Brandenburgii przybyło stanowiąc piątą część ogółu.

Na miejsca Niemców, którzy emigrują na południowy zachód, napływają robotnicy polscy ze wschodu i z południowo-wschodu.

W Prusiech wschodnich robotnicy obcego pochodzenia pokrywają przeszło ćwierć ubytku miejscowych rąk roboczych (ubytek ten w ostatnich latach wynosi około 30.000 ludzi rocznie); przybywają tutaj prawie wyłącznie robotnicy z Królestwa Polskiego.

Na Pomorzu robotnicy polscy pokrywają około czterech piątych zapotrzebowania (wychodźstwo ludności miejscowej wynosi około 11.000 ludzi rocznie). Większość robotników przychodzi tutaj z Galicji, część z Królestwa Polskiego.

Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego emigruje corocznie około 50.000 ludzi. Dawniej do robót letnich najmowali się tutaj wyłącznie niemal robotnicy z Królestwa, obecnie idą oni dalej na zachód, a ich miejsce zajmują Galicyanie. Na Śląsk napływa blisko 30.000 robotników rocznie z Królestwa Polskiego, z Galicji, z Węgier, a nawet z Włoch; do Brandenburgii, oprócz Berlina, przychodzi około 8.000 robotników przeważnie z Królestwa Polskiego, którzy zaczynają również zaglądać w czasach ostatnich i do Hessen-Nassau. W Hanowerze robotnicy z Królestwa Polskiego i z Galicji w większych majątkach również nie są już dziś rzadkością.

Co się tyczy wysokości płacy, to da się ona zestawzić w następującą tabliczkę.

Prowincja	meżczyźni
Prusy Wschodnie od	90 fen. do 1 m. 40 f.
Ks. Poznańskie	1 m. 25 „ 1 „ 50 f.
Śląsk	90 „ 1 „
Brandenburg	1 „ 60 „ 2 „
Hessen-Nassau	1 „ 60 „ 2 „
Hanower	1 „ 60 „

Jesteśmy społeczeństwem wiszącym.

I dlatego nam się ziemia tak prędko z pod nóg usuwa.

— Wszystko to bardzo piękne, mój panie — powiada ów opozycjonista, z którym rozmawiałem. Ale co to ma wspólnego z naszą polityką, o której zaczęliśmy mówić.

— Z polityką? A no posłuchaj pan.

W polityce odbija się zawsze stosunek ludzi do życia. Warstwy i społeczeństwa całe, dorabiające się w życiu ekonomicznym, mają w polityce pewność siebie, ułatwiającą zdobycze, warstwy zaś bankrutujące prawie zawsze prowadzą politykę bankrutów, politykę stopniowego wyprzedawania się. Społeczeństwa złożone z ludzi tchórzliwych w życiu prywatnym, w poszukiwaniu kariery osobistej, okazują tchórzliwość i w polityce narodowej.

Gdyby nasze społeczeństwo składało się z ludzi rozumiejących, że żyją przedewszystkiem z ziemi, kochających tę ziemię i opierających się o nią, z ludzi stojących na własnych nogach, i polityka nasza czułaby potrzebę oparcia się o ziemię, o kraj, o opinię społeczeństwa i, oparta na tej ziemi, stojąc na własnych nogach, miałaby swobodę poruszeń i siłę uderzenia, gdy tego potrzeba.

Ale, jak powiedziałem, my z upodobań swoich i ze sposobu życia, jesteśmy społeczeństwem wiszącym. Więc i polityka nasza nie szuka punktu oparcia, ale punktu silnego przyczepienia się, ażeby wisieć mocno u wiedeńskiej klamki. Niema ona wskutek tego swobody poruszeń, nie marzy o uderzeniu kiedykolwiek zewnętrznego wroga. Umie tylko wierząc nogami, usiłując wewnątrz społeczeństwa kopnąć od czasu do czasu tych, co nie są z niej zadowoleni.

Nie oparta o opinię, nie odwołuje się do niej, gdy się na zewnątrz w ciężkiej znajdzie opresyi, nie pokazuje wrogom zębów, ale zawieszona u rządu, umie skomleć w jego kierunku, aby ją uwolnił od przeciwników w kraju.

DIEGO.

Prowincja	kobiety i wyrostki
Prusy Wschodnie od	60 fen. do 1 m.
Ks. Poznańskie	90 „ 1 „ 10 f.
Śląsk	70 „ 1 „ 80 „
Brandenburg	1 „ 10 „ 1 „ 50 „
Hessen-Nassau	1 „ 25 „ 1 „ 50 „
Hanower	1 „ 10 „ 1 „ 25 „

Prócz tego robotnicy otrzymują, na koszt przejazdu, na wikt, mają mieszkanie (wspólne), pościel itp.

Przechodząc do wniosków ogólnych, p. Stutzke stwierdza, że chociaż według opinii obywateli ziemskich, wydajność pracy robotników polskich jest o 15 do 20 pr. mniejsza, niż robotników niemieckich, to jednak praca ta jest znacznie tańsza, niedoświadczanie da się łatwo usunąć, a „ospałość, właściwa robotnikom polskim, w nowych warunkach życia przechodzi szybko”.

Strona moralna robotników polskich rzadko kiedy wywołuje skargi — pijaństwu i kradzieżom oddają się tylko jednostki, które uważać należy za wyjątki; podczas roboty rzadko kto pije; kobiety w ogólności zachowują się bez zarzutu.

W ogólności robotnicy polscy ujawniają ogromną oszczędność i umiarkowanie w jedzeniu, nieraz prawie zupełnie odmawiając sobie mięsa.

Wogóle zaś p. Stutzke sądzi, że napływ do Prus robotników z Królestwa Polskiego i Galicji, zaspokaja gwałtownie uczucie się dającą potrzebę robotnika w gospodarstwie niemieckim i pod względem ekonomicznym jest zupełnie usprawiedliwiony, wbrew wszelkim narodowościowym uprzedzeniom Niemców.

„Sztuka polska.”

(Wydawnictwo H. Altenberga we Lwowie).

Marzenie St. Witkiewicza, wyrażone niedawno tak pięknie w jego „Dziwnym człowieku”, marzenie ujrzenia całokształtu naszej sztuki zreprodukowanego tak, jak zagranicą reprodukowano się już dzieła całego tłumu artystów różnych szkół i narodowości, a przez to włączenia tej sztuki do inwentarza sztuki europejskiej — to patryotyczne marzenie zaczyna ziszczać się. Oto leżą przed nami dwa pierwsze zeszyty prawdziwie pomnikowo zapowiadające się publikacji, jednego z najpiękniejszych i najsmielszych przedsięwzięć wydawniczych, do jakich u nas wogóle kiedykolwiek przystąpiono. Mamy tu na myśli „Sztukę polską” pod kierownictwem pp. Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego przez lwowską księgarnię H. Altenberga wydawaną, której dział pierwszy (malarstwo) rozpoczął wychodzić w listopadzie b. r. a której tem pierwszy w 15 zeszytach (po cztery obrazy) objąć ma szereg reprodukcji z najcenniejszych dzieł dawniejszego i współczesnego malarstwa polskiego. Jeżeli wydawnictwo odpowie swemu celowi, wydawcy zapowiadają, iż będą je prowadzić dalej a równoległe z działem pierwszym otworzą dział drugi (rysunek) i trzeci (rzeźba). Nie wątpimy, iż tak się stanie. Pomysł jest tak piękny i na czasie, wykonanie jego, jak dotąd, tak doskonałe, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż w jaknajszerszych sferach naszego społeczeństwa spotka się on z najgorętszym i sympatycznym uznaniem. Wszakże cały szereg dzieł pierwszorzędnej wartości, do tej pory w muzeach lub zbiorach prywatnych zamknięte, staje się obecnie, w jaknajwierniejszym odtworzeniu i za przystępną cenę, własnością ogółu... W ten sposób „Sztuka polska” spełnia ważne zadanie popularyzacyjne. Tutaj też tkwi przedewszystkiem jej kulturalna doniosłość, tem większa, że — jak wiadomo — na polu reprodukcji artystycznej, po za kilkoma zaledwie nazwiskami, niczego jeszcze właściwie dotąd u nas nie zrobiono. Zaś artystyczna reprodukcja barwna, po za premiami Towarzystw Sztuk pięknych, tak dobrze jakby zupełnie dotąd u nas nie istniała...

W tego rodzaju wydawnictwie, jakim właśnie jest „Sztuka polska”, rolę pierwszorzędną odgrywa najpierw wykonanie techniczne reprodukcji. W danym wypadku jest ono ostatnim wyrazem tego, co współczesna technika europejska osiągnęła wogóle do tej pory na polu chromotypii t. j. druku trójbarwnego (trzema zasadniczymi barwami: żółtą, czerwoną i niebieską). Światowej sławy zakład Husnika i Häuslera w Pradze czeskiej, któremu — wobec braku, niestety, odpowiedniego zakładu w kraju — powierzono wykonanie klisz, wywiązał się ze swego zadania wybornie, podobnie jak drukarnia krakowska W. L. Anczyca i Spki, której powierzono tych klisz odbijanie.

Reprodukcje oddają oryginalne z zdumiewającą dokładnością i aż do najdrobniejszych subtelności. Każdy kolor, jego nałożenie i wzajemne stosunki tonów — wszystko to odtworzone zostało z przedziwną precyzją. Czuć po prostu każde pociągnięcie pędzla, czuć najwyraźniej użyty w danym wypadku materiał, farbę olejną, akwarelę lub pastel. Śmiało dziś już twierdzić można, iż pod względem doskonałości reprodukcji „Sztuka polska” rywalizować może z podobnymi wydawnictwami zagranicznymi,

jak angielskie „The Nations pictures”, lub niemieckie „Hundert Meister der Gegenwart” i t. p. Nie tylko rywalizować może, ale istotnie pod niejednymi względami je przewyższa.

Tutaj mamy na myśli przedewszystkiem wybór obrazów. Otóż w wydawnictwach zagranicznych reprodukowano się przeważnie obrazy rozmiarów wielkich, które w zmniejszeniu oczywiście wypaść muszą słabiej. „Sztuka polska” natomiast trzyma się zasady reprodukcji przeważnie obrazów mniejszego formatu, co właśnie w wysokim stopniu dodatnio wpływa na wierność reprodukcji. Oczywiście uwzględniane będą i wielkie płótna, które jak n. p. arcydzieła Matejki odtwarzane będą w całości i fragmentarycznie. Podobno w tym celu zamierzają wydawcy z wiosną sprowadzić do Krakowa reprezentanta praskiej firmy, który na miejscu przeprowadzi potrzebne zdjęcia. Wogóle sprawa cała zdaje się być prowadzona z energią i zrozumieniem celów wydawnictwa i zamierzona jest na wielką skalę... Obok strony technicznej doniosłego znaczenia kwestją jest przy tej publikacji wybór obrazów. Co się tyczy tego punktu, nazwiska kierowników dają dostateczną gwarancję, że do całości nie wciśnie się żadna mizerya. A jest to warunkiem „sine qua non”, tembardziej, że rozchodzi się tu nie tylko o upodobania naszych domorosłych znawców, ale o sąd zagranicy, przed którą sztuka nasza po raz pierwszy w ten sposób jako całość występuje. Trudno oczywiście w 60 obrazach kusić się o zobrazowanie całokształtu tej sztuki, chodzi jednak o to, ażeby dać komplet możliwie jaknajpełniejszy, same rzeczy wyborowe o wybitnej artystycznej wartości, z uwzględnieniem tych dzieł przedewszystkiem, które zewnętrznie i wewnętrznie noszą na sobie wyraźne piętno narodowego charakteru. Jak dotąd, wybór bardzo dobry. Jedynie (w zeszycie pierwszym) Kossak za mało może być charakterystyczny a portret kobiety Grottgera za banalny i żadnego wyobrażenia o talencie wielkiego tego rysownika dać nie mogący. Co do tego ostatniego zresztą, jeżeli się chce trzymać zasady dawania tylko obrazów barwnych, wybór był istotnie trudny. Zresztą wydawcy tłumaczą się w prospekcie, iż z powodu trudności, łatwo u nas zrozumiałych, na jakie zwłaszcza w początkach nabrała, nie zawsze z razu mieli do rozporządzenia dzieła najcenniejsze i dla samego artysty najbardziej charakterystyczne. Wspomniane trudności widać zostały zwalczone zwycięsko, gdyż mieliśmy sposobność oglądania kilku, do dalszych zeszytów przeznaczonych, reprodukcji z dzieł Matejki, Chełmońskiego, Gieryskich, Malczewskiego, Pankiewicza, Podkowińskiego, Mehoffera, Fałata, Dębickiego, Weissa i innych, które wszystkie przedstawiają się wybornie — tak pod względem wyboru, jak i pod względem wykonania.

W pierwszym zeszycie zwraca uwagę i głębokie wywołuje wrażenie „Zygmunt Stary słuchający dzwonu Zygmunta”, jedno z prawie zupełnie nieznanych a najlepszych dzieł Matejki. Jako reprodukcja, arcydziełem wprost jest niedawno we Lwowie oglądana „Nieznana nuta” Malczewskiego. Niezwykle uroczo przedstawia się (w zeszycie drugim) „Studium portretowe” dziewczyny Axentowicza, pełen siły i charakterystyki jest portret prof. Rydygiera w otoczeniu asystentów pendzla Wyczółkowskiego, wyborne „Lato” Stanisławskiego, podobnie jak tematem swoim zaciękawiający a również we Lwowie niedawno widziany „Pogrzeb” Tichy’ego. Do nadania artystycznego wyglądu całości przyczynia się niemało śliczna, pełna dekoracyjnego powabu a wysoce oryginalna okładka (w kolorach: białym, złotym, zielonym i czarnym) pomysłu Mehoffera a dodawać nie trzeba, że papier, jak i druk zarówno, stoją na poziomie równie artystycznym. Przekonawszy się, że papier, na którym drukowane były zrazu teksty do każdego obrazu dołączone, był nieodpowiedni — wydawcy pomimo zwiększonych kosztów, począwszy od numeru drugiego, rozpoczęli drukować je na lepszym papierze, dołączając nadto wszystkie teksty zeszytu pierwszego, drugi raz na tym samym odbite papierze. Wspomniane teksty, które zdobia portrety odnośnych artystów, zawierają krótkie subiektywne charakterystyki poszczególnych malarzy wraz z objaśnieniem załączonego obrazu. Wysły one z pod piór prof. Antoniewicza (Grottger), prof. Tarnowskiego (Matejko), St. Witkiewicza (Kossak), pp. A. Ł. Cybulskiego (Malczewski), Wyczółkowskiego, J. Kleczyńskiego (Stanisławski), W. Mitarskiego (Tichy) i M. J. Olszewskiego (Axentowicz) i odznaczają się wybitną wartością literacką.

Streszczając się, powitać musimy w „Sztuce polskiej” wydawnictwo pierwszorzędnego znaczenia artystycznego i kulturalnego i winszując szczerze ich wydawcom dotychczasowych rezultatów, życzyć im, ażeby nadal na tym samym publikację swoją utrzymali poziomie i w dalszym ciągu dla dobra i chwały sztuki polskiej, kompletowali ją, aż do możliwie zupełnego pięknych celów swoich zrealizowania. Przedewszystkiem zaś niech pamiętają, że gdzie rozchodzi się o sztukę polską, o uтворienie jej dostępu do skarbcza kultury ogólnoludzkiej, tam

NOWA FABRYKA KRAJOWA!

Krochmatu brylantowego Bażanta.

założoną została we Lwowie. Krochmal krajowy będzie

wkrótce we wszystkich sklepach do nabycia!

Zastępstwo na wschodnią Galicję i Bukowinę objął A. Kossowski, Dom handlowo-komisowy, Kopernika 1. 22 0043

na żadne kompromisy miejsca być nie może i nie powinno!

m. i.

Przegląd muzyczny.

(Jeszcze w sprawie fortepianów i w sprawie dobroczynności. — J. Kocian. — „Halka”. — Odczyt Jana Galla).

Poruszając niedawno kwestję koncertowego fortepianu, nie miałem zamiaru przypisywać winy komukolwiek w szczególności, gdyż w danym wypadku uderzył mnie w pierwszy rzędzie sam smutek, ale zarazem i komiczny stan rzeczy, iż w mieście, gdzie co najmniej cztery koncerty odbywają się tygodniowo, gdzie istnieje kilkanaście szkół muzycznych, gdzie w największej sali koncertowej wzrok nasz podziwia wspaniałe organy, przedmiot w tutejszych stosunkach bardzo zbytkowy; — że w mieście tem, mówię, niema instrumentu, na którym pianista mógłby zagrać publicznie. Winę jednakże tego braku, należałoby właściwie komuś przypisać; bądź instytucjom, które z koncertami występują, bądź właścicielom składów, pomiędzy którymi bodaj jeden znalazłby się powinien, trzymający choćby dla honoru domu, jakiś naprawdę koncertowy instrument.

Niewątpliwie rzeczą tych instytucyj lub tych właścicieli, byłoby poczuwać się do obowiązku zaradzenia złemu. Tymczasem, słowa wspomnianego artykułu bierze sobie do serca p. Ludwik Bösendorfer i on to w dłuższym liście leżącym w tej chwili przedemną, usprawiedliwia się z godną podziwu skromnością z zarzutu, iż Lwów nie posiada koncertowego fortepianu.

Uczynność p. Bösendorfera dla instytucyj artystycznych i dla artystów, jest tak ogólnie znana, że zbyteczną rzeczą byłoby nad nią się rozwodzić. Każda wybitniejsza szkoła i każdy pianista większego czy mniejszego rozgłosu, doznawał tej uczynności w formie wszelkich możliwych ułatwień, idących zawsze aż do zupełnej prawie bezinteresowności. Rozumie się, że ta uczynność nadaje firmie tylko jeszcze więcej blasku i rozgłosu. Czy jednak jest tak konieczną, do prowadzenia interesu, zwłaszcza o ile on na gruncie lwowskim prosperuje, bardzo wątpliwe. Wiadomo bowiem, że fortepiany berlińskie lub lipskie mają do nas wstęp utrudniony, raz z powodu wysokiego cła, a raz z powodu niechęci, jaką mamy do produktów przemysłu pruskiego. Wiadomo dalej, że we Lwowie najwięcej rozechodzi się fortepianów wiedeńskich tanich (poniżej 1.000 koron), że więc Bösendorfer tak nadzwyczajnych środków reklamy nie potrzebuje, bo każdy szukający lepszego fortepianu w granicach państwa austriackiego, musi się do niego zwrócić a nie gdzieindziej.

Wreszcie należy wziąć na uwagę i świetny finansowy stan interesów Bösendorfera, i to, że jako właściciel fabryki jest on ostatnim, noszącym nazwisko firmy. Trudno więc tę uczynność jego przypisywać wyłącznie względem kupieckim. Za tem zaś wszystkim idzie dalsze następstwo, że wszelki objaw uczynności tej powinien być w odpowiedni sposób przyjmowany i uznawany, i że uczynność nie powinna być nadużywana dla zachowania godności własnej.

Doświadczenia poczynione na naszym gruncie przyniosły jednakże Bösendorferowi inny plon, niż na to zasługiwał. Forte-pian złożony w sali Filharmonii do użytku wirtuozów (rozumie się bezpłatnego) jeszcze za dyrekcji Hellera, padł ofiarą złośliwości jakiegoś nieznanego i niewysledzonego później sprawcy, który podobno pod pozorem strojenia wszedł do sali i popsuł piękny koncertowy instrument do zupełnej niemożności użycia. Dalej nastąpił brzydki i smutny upadek firmy M. Marek, po przejściu tejże na własność spadkobierców, przyczem Bösendorfer znaczne poniósł straty. Mimo to okazał się skłonny umieścić w którymś ze składów (a nie w publicznej sali) koncertowy instrument do użytku artystów (cietylko bezpłatnego, ale z przyjęciem kosztów każdorazowego transportu na siebie) przyjezdnych i miejscowych; propozycja ta jednakże, tak naturalna po wypadku wyżej opisanym, wywołała tylko bardzo nieuprzejmy list ze strony interesowanego przedsiębiorstwa, zaczem Bösendorfer był zmuszony się cofnąć, a Lwów jak nie miał fortepianu koncertowego, tak go nie ma, ma zaś zato w Filharmonii kosztowne organy, na których nikt nie gra i zapewne rychło grać nie będzie.

Wyjaśnienie otrzymane ze strony p. Bösendorfera, czulem się obowiązany przedstawić w kilku słowach, gdyż służy ono do zupełnego poznania sprawy poruszanej przeze mnie poprzednio, a przytem odsłania drobne może, lecz nieładne wypadki, zdarzające się niestety we Lwowie, a kompromitujące nas w oczach obcych. Jakże usilnie powinniśmy nad tem czuwać, ażeby do nich nie dopuszczać!

Poruszyszy wspomnienia owej niedzieli, kiedy to tak jaskrawo brak fortepianów wystąpił, winiem jeszcze inne wyjaśnienie — paniom urządzającym koncerty dobroczynne. Doszło do mnie bowiem, iż za złe mi biorą, zarówno nawias ironiczny przy wyrazie „dobroczynny”, jak i ujemną ocenę współudziału niektórych sił artystycznych, uważanych widocznie za nietykalne z powodu swej ofiarności.

Otoż co do owego nawiasu, muszę oświadczyć, że nie miałem najmniejszej myśli kwestyonować akcję dobroczynną pań (nazwałem je przez pomyłkę „Salomejkami”, a były to panie z pod innego wezwania), które zresztą znane są ogólnie jako bardzo czynne i bardzo zasłużone w dziele miłosierdzia. Pozwoliłem sobie tylko na uwagę ironiczną odnoszącą się do samej nazwy „koncert dobroczynny” powszechnie używanej. O ile bowiem dostarczenie biedakom chleba a przedtem zebranie odpowiednich funduszy, jest bez kwestyj akcją dobroczynną a połączoną z wielkimi trudami, o tyle sam koncert złożony zwłaszcza w bardzo niekorzystnych warunkach, bezpośrednio nikomu „dobrze” nie czyni. W pierwszym rzędzie komitet ponosi ogromne trudy, w drugim artyści. Ci jednak ostatni, bardzo często obok wydatków spowodowanych występem, poszkodowani są na swem imieniu artystycznym wskutek warunków niesprzyjających występowi publicznemu. Odczuły to panie urządzające koncert, gdyż w podziękowaniu dla koncertantów same swą winę uznały, winę polegającą na tem, że pianista zmuszony był grać na nieodpowiednim instrumencie, a akompaniator w ostatniej chwili objął zadanie swe do spełnienia, wskutek czego nie miał czasu do należytego przygotowania się. Sytuację tę dostrzegłem już z produkcji, upewniło mnie w tem następnie podziękowanie, a zwłaszcza zawarty w nich ustęp zwrócony do pp. Skrzydlewskiego i Szczepańskiego pełen poczucia słuszności. Było to ładnie, lepiej jednakże z temi trudnościami obliczać się przy koncertach na cele dobroczynne wprzód i jak najskrupulatniej, bo nie krytyka, która nie ma zresztą obowiązku liczyć się z premisami uniwiniającymi, tylko sam występ nieudatny czy nieszczerliwy szkodzi artystom. Wszak publiczność słyszy bardzo dobrze a i wobec niej i wobec sztuki istnieje jakieś obowiązki, które szanować powinniśmy.

Zwracając się z kolei do spraw bieżących, spostrzegam, że tydzień ubiegły nie przyniósł nam nic zupełnie nowego lub olśniewającego wartości artystycznej. Kocian, sympatyczny, miły, gładki, ślizgający się po przejrzytych lodach muzyki wirtuozowskiej z nadzwyczajną biegłością, okazał się skrzyptkiem tak samo doskonałym, jak rok temu. Z „Halki” danej w piątek słyszeć mogłem jedynie drugi akt, i to jednak wystarczyło, aby powziąć uzasadnione podejrzenie, iż operę dano tym razem bez należytego przygotowania. Bardzo korzystnie wyróżniła się w tym drugim akcie p. Kurtzówna, która arę „Gdyby rannem słonkiem” odśpiewała i z uczuciem i z prostotą, a pod względem wokalnym zupełnie dobrze. Utkwiły mi dalej w pamięci niektóre bardzo piękne wysokie tony p. Leliwy, ale również nie mógłbym zapomnieć i wielu niedokładności, jakie zaszły niestety w zespole orkiestry i śpiewaków. Musiałoby to być słabą stroną całego piątkowego przedstawienia, kiedy już sam drugi akt tyle tych niedokładności przyniósł. Swoją drogą, usprawiedliwić dyrektora z tej „Halki” łatwo, gdyż personal cały zajęty jest obecnie, jak wiadomo, przygotowaniem „Don Juana”.

Równocześnie, odbywał się w „Kole literackim” odczyt Jana Galla p. t. „Jak słuchamy muzyki”. Przysłuchiwało mu się liczne grono, a w niem znaczna ilość pań. I właśnie przeważnie ku paniom zwrócił prelegent ostrze swego dowcipu zarzucając im, iż wśród pobudek do uczęszczania na koncerty, najmniejszą u nich rolę gra — potrzeba słuchania muzyki. Zdanie to swoje poparł zresztą i czynem, bo przedmiot, przez siebie omawiany, ujął w kształty tak ulotne, jakby nawet i o zdolności wysłuchania dłuższego odczytu wątpli. Zabawione pełnemi humorem spostrzeżeniami prelegenta audytorium nie protestowało przeciw twierdzeniu jego; zaczem i ja zdający z tego sprawę, nie protestuję.

ST. NIEWIADOMSKI.

MAŁY FEJLETON.

Sławomir Kopaszyna: KOLEDZY.

(Dokończenie.)

— Ruszyło ciebie martwym ogonem... ruszyło.
— Powtarzam: podanie piszę i frazesów nie słucham. Pędracki..., jak się pisze żywot: przez z czy rz?...

— E... e... ce? Żywot?? A cóż ty, mój drogi, o żywocie piszesz do dyrekcji? Ludwisia mi zabroniła używać takich słów e... e... dwuznacznych... to nieprzyzwoite... Napisz po prostu: życie!

— Kiedym do tego stopnia wzburzony, że ręka mi drży i formalnie nie wiem, jak teraz pisać: życie.

— A... a to wypuść to słowo.

— Nie da się, próbowałem. Widzisz... ja im chcę przedstawić nasz oplakany, marny, suchotniczy, że tak powiem, żywot urzędników.

— A a... no to u naczelnika na biurku leży słownik; poszukaj... „życia”.

— Ot! bieda, że Szczurka niema! Onby nam zaraz powiedział, jak napisać. Sam naczelnik radził się go o to i owo, dopóki nie przyszło do awantury o te jakieś kozuchy.

— Do awantury... e... e... mój złoty... cóż to było?

— Naczelnik pytał się Szczurka, jak należy pisać kozuch... taki chłopski kozuch.

Szczurek, jak to on, z głupia frant, z głową nabita wróblami... zapatrzył się w sufit i powiedział naczelnikowi, że nie może go objaśnić, bo nie wie, o jakim on kozuchu myśli?... czy o barankowym czy o takim na mleku gorącym. Ano... naczelnik drzwiami trzasnął, i na drugi dzień przywiósł ten gruby czarny słownik.

— Sto pociech... e... e... z tym Szczurkiem... Ale... co wy tak kuso patrzycie na siebie? Ja... z moją Ludwisia, choć się i... i... pokwasimy... to potem... tego... No, dajcie sobie buzi...

— Ja, ja mam się z nim pogodzić? ja?... znany hebes?! Nigdy! Żaden Wiórkowski płazem nie puszczał takich obelg... Hebes! Hebes!!

— A... ale, niech ci się zdaje, że on to komu innemu powiedział... mój kochany; chesz — ja to biorę na siebie... z przyjemnością. Furda... no! Dajcie sobie z dubeltówki... cium... cium!

— To się po mnie nie pokaże. Nie całuję się z wrogiem!

— Pytanie, czy jabym się pozwolił pocałować takiemu Judaszowi!

— Ja ci tego hebesa nie daruję do śmierci!...

— ... A niby taką praczkę, to się tak lekko strawi jak ostróg? Żelazem odpowiadam na podobne drwiny...

— Możesz postąpić, jak ci się podoba.

— Wiem o tem, i dlatego żądam od... pana satysfakcji.

— Proszę mi nie przeszkadzać, ja piszę prośbę o awans...

— Pan się ze mną, musisz bić albo jesteś najmizerniejszy w instytucji tchórz!

— Raczej ja miałbym prawo wyzwać pana, panie Zębaty, ale oświadczam panu wobec kolegi Pędrackiego, że tego nie czynię 1-mo: ponieważ szastanie przezwiskami, o jakie panu poszło, uważam za zwykłą między kolegami wymianę zdań. 2-o ponieważ jako szanujący się urzędnik nie mogę czuć się obrażonym, ani żądać satysfakcji... którą dyrekcyja najsurowiej potępiła okólnikiem z dnia 13 listopada 1888 roku.

— Jaki? Więc pan się ze mną bić nie będzie?

— Naturalnie, że nie. Okólnik nietylko potępia pojedynki, ale ich wprost zabrania.

— A zatem cóż ja mam z panem zrobić?

— Zostaje jedno: przeprosić mnie.

— Pan widzę kpisz!!

Bynajmniej. Ostatni ustęp okólnika powiada: „wzywającego uważać będziemy za winowajcę, a jako taki jest obowiązany do natychmiastowego przeproszenia przeciwnej strony”. Pod tem jest podpisany dyrektor Grzankiewicz.

— Ależ to bezsens ogłaszać taki okólnik!

— No tak... Szczurek dowodził, że oni go wypisali z operetki Papuasów... ale cóż na to poradzić — cóż?

— Podłe wszystko i tyle! Psy się i na tym Szczurku wiesza, a kto wie, czy on miał w głowie tak złe, jak nam się zdaje! Może on i miał rację, kiedy mówił, że życie w ogólności jest komedią o tyle zajmującą, o ile się ją jako tako odegra — życie zaś urzędnicze, nasze, to sobie taka marna, najmniejsza farsa, gdzie aktorami są bezmyślne manekiny.

— Ee... uważasz Zębusiu... jaka się pogoda robi. Ja już nie jestem zdolny do pracy i ziewam. Ludwisia mówi, że ja tylko spać umiem i... i jeść. ale mnie się nawet i jeść nie chce... nie. Ee... jabym się tak w sekrecie likierku gdzie napił... przy pierwszym. Potem Ludwisia zabierze do grosza. Możeby tak przed obiadem wskoczył na jaki koniaczek... flaczki? A dobre... dobre... z majeraneczkiem!

— Nie idę nigdzie; podanie trzeba pisać... pojutrze sesja awansowa. Może przezie uwzględnią moje 15 lat służby, moje pięcioro dzieci.

— Ja tam o dzieciach pisać nie będę; takie dziady jak my, nie powinny mieć dzieci. Luksus... rujnacy! Niepotrzebne wspieranie szwerców i krawców, którzy potem łażą po biurach i upominają się bez końca.

— Nie pleć... dzieci to błogosławieństwo Boże.

— Takie samo... jak gradobicie. Ale mniejsza z tem... Przez dwa tygodnie zastępowałem Szczurka w jego czynnościach — myślę, że dyrekcyja, wiedząc o tem — nie odrzuci mego podania.

— A ja... wysię Ludwisia... Niech za mną prosi. Oni jej się nie pozbędą tak łatwo, a... a... a ja jestem na turze pierwszy.

— Czy nam, aby nie wezmą za złe, że Szczurek jeszcze nie pochowany a my już się pchamy na jego miejsce?

— Dla kilkunastu koron i to na etat manipułów!?

— Szkoda... szkoda, że ten Szczurek nie był konceptowem! Byłby dla nas interes lepszy!

— Patrzcie! Leci Gazdecki... leci... prosto z dyrekcyjnej sieni leci... Sza, o naszych podaniach ani mu wspominać... Wnieśmy je po cichu.

Cylindry, Kapelusze

P. & C. Habiga
Wilh. Plessa i z in-
nych ces. i król.
nadwornych fabryk
poleca

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska 3

Hotel Saski.

6893 15

Telefon 156

JÓZEF NAWROCKI:

Z teki desperata.

Było mi to wszystko jedno:
Chłodno, głodno, czy też biedno:
Nie nie mając — wszystko miałem,
Gdy wierzyłem i kochałem.
Ileż miałem z sercem biedy!
Czegóż byłbym nie dał wtedy
Za spokoju jedną chwilę?...
Dziś — spokoju mam, ach, tyle...
Wszystko mam, czego nie miałem,
Gdy wierzyłem i kochałem.
Lecz mi żal za dołą biedną,
Bo dziś mi — tak wszystko jedno...
Żółkiew.

Kalendarz „Słowa Polskiego”,
na rok 1904.

wyszedł z pod prasy

i jest do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego”
Cena egzemplarza w oprawie 1 k. 20 h.,
z przesyłką 1 k. 40 h.
(w opasce poleconej 1 k. 60 h.)

Przy grani i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszu Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Wiadomości bieżące.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy arkusz 1 powieści J. H. Rosny'ego: „Doktor Harambur” w przekładzie p. Bronisławy Neufeldówny.

— W sprawie przedkładania fasyj do podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1904, wydała kraj. dyrekcja skarbu „Obwieszczenie”, którym wyznacza do przedkładania fasyj termin do 31 stycznia 1904.

— W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. Księga pamiątkowa, zawierająca 22 dokumenty i 85 wspomnień spisanych przez uczestników tegoż powstania, a przeszło 35 arkuszy druku ściśle go w wielkiej osiemce jest jednym z pożytecznych podarków na Gwiazdkę a znajduje się do nabycia w każdej księgarni za 3 korony. Główny skład w księgarni Altenberga we Lwowie. Czysty dochód z rozsprzedaży przeznaczony na cele narodowe — jak to głosi przedmowa książki.

— Kurs kroju białej bielizny w Stowarzyszeniu „Pracy kobiet” rozpoczyna się d. 15 stycznia 1904. Bliższych wiadomości udziela Biuro Stowarz., Lwów ul. Wałowa 25. Pracownia Stowarz. poszukuje zdolnych pań do haftu.

— Wieczorki i zabawy. W niedzielę d. 20 bm. odbędzie się w sali gimn. szkoły im. Konarskiego uroczysty wieczór, urządzony przez młodzież szkoły przemysłowej uzupełn. im. Konarskiego ku czci Adama Mickiewicza.

— Posiedzenia i zgromadzenia. W poniedziałek dnia 21 grudnia 1903 odbędzie się w Izbie handlowej i przemysłowej o godzinie 6 wieczorem plenarne posiedzenie.

— Z życia młodzieży. Inauguracyjne posiedzenie Kółka artyst. Tow. akad. „Związek” odbędzie się we wtorek dnia 22 o godz. 7½ wieczorem w lokalu „Związku” (Jagiellońska 3).

— Biblioteka słuchaczy prawa. Ze sprawozdania Rady zawiadowczej Towarzystwa akademickiego, pod nazwą powyższą we Lwowie istniejącego, dowiadujemy się, że ostatni rok sprawozdawczy (od 1 listopada 1902 do 31 października 1903) był niejako okresem przejściowym, w którym działalność naukowa Towarzystwa nie mogła całkowicie się ujawnić z winy „ciężkich warunków” chwili. Rada, jak widzimy ze sprawozdania, musiała wyczerpać wszystkie siły dla uporządkowania interesów Towarzystwa, dla wprowadzenia ładu i wykorzenienia zagnieżdżonych zwyczajów nieoddawania wypożyczonych książek i niezwracania długów. W tym celu Towarzystwo utrzymywało nawet osobnego płatnego urzędnika, który wysyłał upomnienia dłużnikom i niezwracającym książek. W ostatniej sprawie Rada uzyskała nadto od Senatu akademickiego uchwałę, według której winni uszkodzenia zbiorów naukowych towarzystw akademickich pociągani będą do śledztwa dyscyplinarnego i narażają się nie tylko na skarcenie, ale nawet na odmowę potwierdzenia półrocznej i uzyskania świadectwa lub absolutorium.

Biblioteka Towarzystwa zwiększyła się o 168 dzieł w 180 tomach, oraz o 40 egz. skryptów. Na kupno książek do biblioteki wydano 612 k. 50 hal., reszta pochodzi z darów.

Towarzystwo zajmuje się też wydawaniem skryptów. W roku sprawozdawczym ukończono wydawnictwo „Prawa politycznego” prof. Starzyńskiego, wydano „Ekonomię polityczną” Cehenkowskiego, rozpoczęto nowy nakład „Administracji” pror. Pilata.

Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 3515 k.

33 h., od których procent (143 k. 25 h.) zasilł fundusz obrotowy. Ostatni wykazuje 8147 k. 72 h. dochodu. Subwencje Wydziału krajowego i m. Lwowa wyniosły 470 k., zasilek kuratorji Towarzystwa 200 kor., wkładki członków dały 575 k., komisja procesowa wyegzekwowała 808 kor., ze sprzedaży książek i skryptów wpłynęło 5283 kor. Na zakupno książek i skryptów wydano 4084 k., na wydawnictwo skryptów 1124 k. do funduszu żelaznego wcielono 153 k. 75 h., na r. b. pozostało 924 k. 37 h. Członków zwyczajnych liczy Tow. 293 i nadzwyczajnych 67.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę d. 20 bm. Prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe (z obrazami świetln.) Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Pocz. o godz. 5. — Prof. dr. J. Nusbaum: „Pasorzytnictwo w świecie zwierzęcym” (z obrazami świetln.) Uniwersytet, ul. św. Mikołaja 4. Sala XIV. Pocz. o godz. 6.

— **Wzorem Warszawy.** W Warszawie jest od dawna ustalony zwyczaj, że panowie kupcy ofiarowują na cele dobroczynne pewien procent ze sprzedaży gwiazdkowej w ostatnich dniach, przed świętami, gdy ruch jest największy. Dowiadujemy się, że w roku bieżącym udało się lwowskiemu Kołu Pań T. S. L. uprosić niektórych panów kupców o to samo. Przedewszystkiem księgarnie, w których ruch jest największy, ofiarowały procent, a mianowicie: Księgarnia Polska ze sprzedaży w poniedziałek, księgarnia Altenberga w poniedziałek i wtorek, handel p. Kauczyńskiego ze sprzedaży od poniedziałku do czwartku, w sklepie p. Winklera w poniedziałek i wtorek. Nadto obiecali pewien procent złożyć pp.: Stuchiewicz, Szkowron, Stark (ogrodnik), Jarra i Jakubowski, Heller (hotel Zorza), Krzyszkowski (hotel Zorza). W oknach sklepów, które przeznaczają pewien procent ze sprzedaży gwiazdkowej na cele Tow. Szkoły Ludowej będą wisiały karty Towarzystwa.

Tak więc publiczność kupując w tych dniach w wymienionych sklepach nie wydając ze swojej kieszeni ani halera, może przyczynić się do pomnożenia funduszu Szkoły Ludowej.

— Teatry:

Teatr miejski:

W sobotę 19 b. m. po raz pierwszy: „Jan Gabryel Borkman”, sztuka w 4 aktach H. Ibsena.

W niedzielę 20 bm. o godzinie 3½ popołudniu po raz trzeci: „Safandyl”, komedia w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem: po raz szósty: „Aida”, opera w 4 aktach (7 odsłonach) Józefa Verdiego. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Tadeusza Leliwy i Józefiny Kurtzówny, artystów opery warszawskiej.

W poniedziałek 21 b. m. po raz drugi: „Jan Gabryel Borkman”, sztuka w 4 aktach H. Ibsena.

We wtorek 22 bm. po raz pierwszy (nowość): „Flegi wiosenne”, operetka w 3 aktach K. Lindau i J. Wilhelm. Muzyka z motywów Józefa Straussa, ułożył Ernest Reiten. Nowa wystawa.

We środę 23 bm. (wznawienie): „Walka motyli”, komedia w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnnie występ Zofii Czaplńskiej.

We czwartek 24 bm. z powodu wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

Teatr ludowy:

W sobotę 19 b. m. o godzinie pół do 4 popołudniu, przedstawienie dla studentów: „Chata zawiąta”.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem „Karykatury” Kisielewskiego z p. Z. Czaplńskiej.

W niedzielę 20 bm. o godz. pół do 4 popoł., „Intryga i miłość”, tragedia Szyllera.

W niedzielę o godzinie pół do 8 wieczór: „Jadzia wdową”, z p. Z. Czaplńskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej:

W sobotę 19 b. m. wielki koncert symfoniczny orkiestry Filharmonii lwowskiej pod dyrekcją Ludwika Czelańskiego. Program: I. 1) Noskowski: Uwertura „Step”; 2) Grieg: Peer Gynt a) Ranek, b) Śmierć Azy, c) Taniec Anitry, d) W hali króla gór. II. Czajkowski: Symfonia patetyczna nr 6. III. Liszt: Rapsodia II; 1) Wagner: Uwertura z „Tannhäusera”.

W niedzielę 20 b. m. Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Jarosława Kociana, znakomitego skrzypka i orkiestry lwowskiej filharmonii pod dyrekcją Ludwika Czelańskiego.

— **Wystawy gwiazdkowe.** Dobry przykład zachęcił i inne firmy do urządzenia wspólnych wystaw gwiazdkowych, mających w pierwszym rzędzie za cel popieranie przemysłu krajowego.

Niemale zastąpiła na tem polu polozyla już firma Kazimierza Lewickiego. Mając we Lwowie własną fabrykę majoliki, przygotowała z niej piękne wyroby, nadające się na podarki gwiazdkowe. Styl zakopiański tak bardzo rozpowszechniony, znalazł u tej firmy wielkie poparcie, a wszelkie malowidła w tym stylu na serwisach i garniturach wykonuje firma w swej własnej fabryce.

Dzielną pomoc znalazł p. Lewicki w p. Tadeuszu Okornickim, kupcu bardzo popularnym we Lwowie, który w swym starym składzie utrzymuje także wyroby p. Lewickiego. P. Okornicki znany jest z „dobrego gustu”, to też jego przedmioty gwiazdkowe każdemu muszą się podobać.

Ile to sztuk płótna sprowadzamy z zagranicy, zapominając, że mamy płótna korezyńskie, lepsze i tańsze od obcych. Właściciel tego składu p. Stefan Starzewski zapewnia, że ze swymi wyrobami, jak ręczniki, chusteczki, serwety i garnitury nie obawia się obecnej konkurencji. I rzeczywiście, patrząc na te wyroby krajowe, musi się wierzyć jego zapewnieniom. Płótna korezyńskie i inne wyroby krajowe, jak chustki włózkowe i welniane, znajdują szeroki zbyt i w innych sklepach blawatnych, a młodzi Gudiensa następcy pp. Mieszkowski i Soltys mogą kupującym paniom zale-

z przesyłką pocztową w opasce zwykłej 1-40 K w opasce poleconej 1-60 K. Do nabycia w księgarniach, biurach pism, lub wprost w Administracji „Słowa Polskiego” we Lwowie.

— I cóż? Gadajże?
— Doktor będzie tu zaraz...
— No a narzelnik o śmierci wie?
— Powiedziałem; zzieleniał cały.
— Cóż więcej?
— Bardzo mu śmierć Szczurka nie na rękę.
— Wolalbym — powiada — żeby się to stało po zamknięciu bilansu...
— Aha! Cóż więcej?
— Przydzielili mi tymczasowo dziennik wpływów i to wszystko, co Szczurek miał w referacie...
— Tobie przydzielili? A powinszować... powin-szować... awansik pewny...
— Tyś zawsze umiał koło siebie chodzić...
— A o cóż wam chodzi?
— Ale o nic; cieszymy się, gdy który z kolegów zaawansuje. Gratulujemy ci...
— Siódmej rangi... po nieboszczyku!
— Ależ posada po Szczurku nie będzie obsadzona.

— Co?
— Co?!
— Coś ty powiedział?!
— Naczelnik już się w tej sprawie porozumiał z dyrektorem. Ze względu na ogólną w kraju stagnację... posada po Szczurku będzie zniesiona. Musimy ciągnąć za niego... Rzecz załatwiona. Nawet biurko wyniosą...

— Poszaleli?
— Trudno. System oszczędnościowy... Druki nasze kosztowały... muszą na nas odbijać! Ale cóż to? Cóż wy tacy jacyś dziwni? Ty, Zębaty, nawet pocziwy Pędracki... Wszyscyście, jakby was jakie nieszczęście spotkało nagle?!

— Ee...e chodźmy, uciekajmy stąd... patrzajcie... ja... ja nie mogę patrzeć tam... na Szczurka.

— Niby nie żyje a śmieje się jakby żył... jakby nas słyszał... rozumiał, co mówimy.

— Ten sam uśmiech na bladych wargach... Taki ironiczny... szydzący...

— Aa... a może on nie nieboszczyk... mój Wiórkowski, jakże ty myślisz... może on żyje?

— A cóż ci na tem zależy? Niby to dla nas nie wszystko jedno, czy on żyje, czy nie? Przecie wiesz, że posada będzie zniesiona...

— Ludwisia takżeby nie wytrzymała widoku tego śmiechu nieprzyjemnego u... umrzyka...

— To się nie patrz; na doktora czekać musimy — wypadaj!

— A... a czyby nie można... w korytarzyku?

Ile razy spojrzę na Szczurka i na te jego otwarte... śmiejące się usta, tyle razy... moi kochani... mam ochotę myśleć, że on sobie z nas kpi... nawet po śmierci.

ARTUR ÓWIKOWSKI.

Odchodzim w nocy nicestwo...

I.

Słońce okryte krwawej mgły tumanem

Zapada w ciszę za krańcami świata...

Melodya wieje nad ogromnym łanem

I płaczem serca ku błękitom wzłata.

Noc się wychyla z bezdennej otchłani

I na mórz piersi lekkie kładzie dlonie —

Po ciemnych drogach ludzie zadumani

Chodzą z pragnieniem niesmiertelnym w łonie.

Oto przesmutna naszych marzeń ląka,

Oto upojne i miękkie kobierce:

Jak pieśń zgubiona — tu się dusza błąka,

Jak kwiat jesienny — tu omdlewa serce.

II.

I złaje mi się, że z życia kurzawy

Wracamy ni to z śmiertelnych zawodów,

Że tu spoczęlim, pełni ran i sławy —

Resztki wyciętych kędyś w pień narodów.

Walczyli długo o ducha królestwo;

Dzisiaj do błędnych podobni tułaczy

Odechodzim w czarnej tej nocy nicestwo

Z pianą na wargach i z zgrzytem rozpaczy.

Idźmy! u dolów czekają grabarze:

Prędzej z tej ziemi — rycerze przekleci!

Niechaj umarle zasypią nam twarze

Ziemią spoczynku, piaskiem niepamięci!

III.

Marzenie szczęścia nie umarło z nami!

Cieszymy się bracia w głuchą noc pogrzebu:

Oto wstrząśniona wieczności wichrami

Idea nasza rwie ludzkość ku niebu...

W dolinie męki, po przegranym boju,

Złączeni śmierci lodowym stygmatem

Widzimy zorzę ogromną pokoju,

Wiejącą blaskiem nad bolesnym światem.

Noc się zamienia w sen z gwiazd i błękitu

I cienie śmierci szczęścia nam nie płoszą:

Cicho i sennie na łono niebytu

Omdlałe głowy chylimy z rozkoszą...

Taruń.

KALENDARZ SŁOWA POLSKIEGO na rok 1904

wyszedł z druku. — Cena egz. opr. Kor. 1-20.

10102

cał z dobrym skutkiem a ku zadowoleniu wyroby krajowe.

Pelerynki balowe w takiej olbrzymiej ilości sprowadzane dotychczas z Wiednia, zastąpią zdaje się tego sezonu wyroby lwowskiej firmy „Szarotki“, której zastępstwo objął p. Güttler. Pelerynki te z białego sukna ozdobione są haftami zakopiańskimi, a co do ceny — są o 30 procent tańsze od wyrobów wiedeńskich.

Niemniej w dziedzinie „duchowej“ daje się spostrzegać wielki postęp. Patrząc na księgarskie wystawy gwiazdkowe — oczu się wprost nie chce oderwać — od tych cennych książek, których piękne kolekcje wystawili Księgarnia Polska Polonickiego i Księgarnia Altenberga. Chcąc opisywać te wystawy, trzeba by chyba powtarzać katalogi, jakie te firmy pomieściły w naszym dodatku.

Czasby już był, abyśmy życzenia noworoczne wysyłali już tylko w krajowych kopertach. Głowa już w tem p. Niemojowskiego, aby nam nie zabrakło papieru listowego i kopert krajowych, — które pomysły ten przedsiębiorca poukładał w piękne kasety gwiazdkowe.

Kończąc dzisiejszy opis wystaw gwiazdkowych, wartoby go trochę ocukrzyć. Tu przychodzi piszącemu z pomocą firma Jan Höflinger, znana z nadzwyczajnej „słodczy“

A podaje ona cukier przeworski w najrozmaitszych formach od herbatników począwszy, po karmelki i pierunki, dając przytem sporo zarobku za opakowania szkole koszykarskiej w Rudnikach i fabryce kartonów Głowackiej.

Błędnem okazało się mniemanie, że nie da się publiczności lwowskiej przyzwyczaić do cukru przeworskiego i cykoryi krajowej. Dowiódł tego p. Maksymowicz, który innych wyrobów nie utrzymuje na składzie i publiczność bardzo chętnie bierze wyroby krajowe. Smakuje jej także u niego i piwo krajowe i nalewki — zwłaszcza, że ten doświadczony kupiec umie się do jej wymagań zastosowywać. sz.

— **Drugi pilot** pod fundamenty kolumny Mickiewicza poczęto wczoraj rano wbijać w ogrodzeniu na placu Maryackim. Pilotowanie to odbywa się poraz pierwszy we Lwowie, według systemu Hennebique'a, powinno zainteresować całą inteligencję miasta, odbywa się bowiem z taką rafinowaną wprawą i dokładnością, urządzenie jest tak pojedyncze, zrozumiałe dla każdego widza, iż mimowoli przychodzi mu na myśl pytanie: „Czemu ludzie dawniej tego nie zrobili?“ — Wstęp skromny 20 hal.

— **Przygoda literata.** Na jednej z ulic Wiednia poturbowała publiczność przed kilku dniami jakiegoś pana, mając go w podejrzeniu, że jest międzynarodowym handlarzem dzweczka. Policjanci z trudem wydobyli delikwenta z rąk rozsierdzonych Wiedeńczyków i sprowadzili policyę. Panem tym był znany krakowski literat i nowelista Z. N. Poznał on przystojną żonę pewnego masztalera z Wiednia, bawiącą czasowo u swego wuja w Krakowie i zakochał się w niej „śmiertelnie“. Ponieważ nadobna Wiedienka nie okazała się niedostępną, udał się więc razem do Wiednia, gdzie spędzili pięć dni. Następnie wierna małżonka wraz z donżanem poszła do domu męża, przedstawiając go jako uprzejmego i bezinteresownego towarzysza podróży. Przez kilka następnych dni p. N. bywał u nich w domu, lecz nie na długo, bo intrzyga wydawała się, a to w ten sposób, że wuj z Krakowa przysłał do męża list z zapytaniem, czy żona przybyła, wyjechała bowiem z Krakowa już przed tygodniem, przyczem wyraził obawę, czy nie wpadła w sidła pewnego mężczyzny z Krakowa, którego on mocno podejrzewa o handel żywym towarem. Mężowi oszukanemu otworzyły się oczy i to aż za szeroko, i napotkawszy rywała na ulicy, właśnie gdy ten szedł znów do jego domu, zaczął go grzmocić, w czem pomagała mu dzielna publiczność, usłyszawszy od napastnika, że ten jegomość jest tak niebezpiecznym ptaszkiem. W policyi rzecz się wyjaśniła i p. N. puszczono wolno.

— **Modernistyczna metoda krytyczna.** Parę dni temu zamieścił recenzję z pewnego wydawnictwa, a autor jej, nie przywiązując zbytnej wagi literackiej do artykułu, wcale się na nim nie podpisał. Inaczej się zapatrywał jeden z... „naszych młodych a znanych“, który poprostu a w sposób bardzo naiwny odpisawszy recenzję, umieścił ją w pewnym bardzo poważnym dzienniku krakowskim, zaopatrzoną pełnym swoim podpisem! Jest to przykład krytyki bardzo... modernistycznej, a jeżeli inne utwory owego pisma są tak samo „oryginalne“, to — powinszować! Fakt niestety zasługuje na publiczne podniesienie, a jeżeli nazwiska obiecującego autora nie wymieniamy, to tylko dla tego, że nie chcemy robić przykrości krakowskiemu piśmiu, które nie w tej sprawie nie zawiniło, a które należy do najpoważniejszych w kraju.

— **Towarzystwo muzyczne.** Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odbyło się wczoraj o g. 6 wieczór w lokalu towarzystwa.

Pomimo bardzo trudnych warunków towarzystwo okazuje stałą tendencję rozwoju. Towarzystwo liczy 178 członków wspierających i 154 członków czynnych. Chór towarzystwa liczy 115 członków, w skład orkiestry prócz profesorów i uczniów konserwatorium wchodzi 39 amatorów.

Ogółem urządziło towarzystwo 9 produkcji, z czego 4 własne koncerty, 2 wieczory z fundacji śp. Malinowskiego i 3 wieczory kwartetowe. Ponadto brało towarzystwo udział w obchodach narodowych.

Konservatorium towarzystwa liczy uczniów 402 z czego stypendystów 20, przyjętych bezpłatnie 24 za zniżonem censem 74. Grono nauczycielskie stanowiło 20 profesorów.

Obrót kasowy towarzystwa wyniósł 64574 kor. 87 hal. Dość wspomnieć, że zestawienie kasowe domu własnego wykazuje nadwyżkę 1617 koron 12 halerzy podczas gdy w poprzednim roku administracyjnym nadwyżka wynosiła 370 kor. 52 hal.

Do wydziału weszli na okres 3-letni: pp. Stanisław Krupka, dr. Wiktor Korn, Bolesław Papée i dr. Józef Siemiradzki zaś na okres 2-letni p. Jan Rasz. Do komisji rewizyjnej wybrano ponownie przez aklamację pp. Ferdynanda Bardasza, Władysława Gubrynowicza i Arnolda Wernera.

Jako delegat Rady miejskiej był obecny na zgromadzeniu radca p. Chłodecki.

— **Wiece młodzieży socjalistycznej.** O poufnem zgromadzeniu lwowskiej młodzieży socjalistycznej, na które nie dopuszczono sprawozdawców dziennikarskich, znajdujemy nieco informacji w „Naprzódzie“. Obecnych było około 200 akademików i techników. Przewodniczyli pp. Hartleb i Seelieb, sekretarzowali Kukiel i Rozmowski. „O zadaniach młodzieży socjalistycznej“ referował jeden z przywódców ruskiej socjalnej demokracji M. Hankiewicz. Poruszył on pytanie, dlaczego w chwili, gdy kształcą się młodzież na Zachodzie staje się integralną częścią klasy mieszczańskiej, — na Wschodzie wśród młodzieży polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, ruch socjalistyczny krzewi się i potężnieje. Przyczyną tego jest niewola polityczna, gniotąca pod caratem wszystkie klasy, z wyjątkiem garstki gniebicieli, niewola, czyniąca koniecznem rewolucyjne działanie, którego duszą stać się musi socjalizm, jako jedyna wielka idea rewolucyjna naszych czasów.

Referat swój zakończył Hankiewicz okrzykiem: „Niech świat się rozpadła, lecz niech nad nim niezmownie i niezachwianie powiewa czerwony sztandar!“

Okrzyk ten nagrodzono burzliwymi oklaskami. Rozwinęła się następnie dyskusja, której przebiegu „Naprzód“ nie podaje, poczem uchwalono następującą rezolucję:

„Całej rewolucyjnej młodzieży w carstwie rosyjskiem, toczącej bohaterki bój z tyranią caratu, przesyłamy gorące słowa uznania, łącząc się z nią w okrzyku: Precz z despotyzmem! Niech żyje wolność i braterstwo ludów!“

Jak widzimy, dla socjalistycznej młodzieży naszej niema ważniejszej i bliższej sprawy poza ruchem młodzieży rosyjskiej.

Jest to charakterystyczny objaw ideowej rusyfikacji.

— **Porządku uczą** kupców naszych złodzieje lwowscy. Znany jest ogólny zakaz wywieszania przed sklepami towarów, mimo tego izraelscy kupcy lekceważą ten przepis i każdy sklep obwieszony jest towarami, które ustawiają nawet na chodnikach. Złodzieje uprzątają o ile możliwości te towary, ucząc w ten sposób kupców porządku. Wczoraj otrzymał taką lekcyę p. Moritz Rothberg z ulicy Halickiej, któremu zabrano koc kosztowny.

— **Ogień kominowy** wybuchł wczoraj o 4 popoł. przy ul. Kotlarskiej w domu pod l. 14. Wzywano miejską straż pożarną.

— **Nekrolog... Durnego Jasia.** Jan Lis, lat 53, zmarł w piątek w zakładzie dobroczynnym im. Bilińskich we Lwowie. Pogrzeb urządza mu bezpłatnie firma p. Kurkowskiego w niedzielę popołudniu o g. 3.

Ta sucha wiadomość, którą dziś około południa przyniesiono nam do redakcyi, nie zwracałaby uwagi i nie zasługiwała na umieszczenie, gdyby nie to, że zmarły był figurą ongiś bardzo znaną na bruku lwowskim, owym sławnym „Durnym Jasiem“, bez którego przez jakich lat 30 trudno sobie było wyobrazić ulicy lwowskiej.

Każde prawie miasto większe ma jednego, albo kilku takich wałęsających się idiotów, lub półidiotów, którzy nadają barwę ruchowi ulicznemu w ścisłem tego słowa znaczeniu. W zainteresowaniu się nimi, w rozbawieniu tłumu ulicznego ich widokiem i ich „dowcipami“ gra rolę jako motyw psychiczny nie tylko i nie zawsze sama niska przyjemność ze zniecania się nad słabszymi, często bowiem bywa to jakby atawistyczna pozostałość starożytnego przesądu, że obłąkanie, to nawiedzeni wyższą mocą, która niejako przez nich, wypowiada swoje przestrogi. Szerokie ma-

sy zresztą czują mimowolną sympatyę do wygłaszanych przez ich usta w dosadnej formie swojej własnej sceptycyzm, a praktycznej filozofii szarego życia.

Taki charakter miały dawniejsze figury uliczne lwowskie, charakter bez wątplenia o wiele szlachetniejszy niżli dzisiejsze idyotyczne „Hamaj kiciu!“

W tem też znaczeniu trzeba brać zadowolenie tłumu lwowskiego, kiedy np. sławny „generał Przybylski“, na upomnienie policyanta: „Nie udawaj pan głupiego bo pan jesteś mądrzejszy odemnie“ odpowiedział: „No! to jeszcze nie wielka sztuka!“, lub kiedy „Durny Jasio“ podochociwszy sobie, stał przed hotelem Georgea, czy u wylotu ulicy Halickiej, gdzie dzisiaj sklep p. Güttlera i wygłaszał kazania, swoje poglądy na kwestye społeczne, zdarzenia brukowe, a nawet na wypadki polityki międzynarodowej, o ile okrucy takich wiadomości i do jego biednej głowy się dostawały...

Kiedy jeszcze był młody, kiedy jeszcze żyła i troszczyła się o niego jego matka, miał podobno dużo mimowolnego humoru w swoich wystąpieniach. Opowiadają n. p. o strapieniu, jakiego narobił swej matce-grajzlernicze podówczas, kiedy wyszedł na miasto z ostrzeżeniem: „Nie kupujcie u mojej mamy barszczu, bo się w nim szeszur utopił!“ Innym razem, znalazłszy pieniądze, stanął sobie w Ryuku i perorował: „Hoho! Mówią, że Jasio durny! A Jasio znalazł pieniądze i nikomu nie powie, że je schował pod sienik!“ Naturalnie przyznano mu zaraz, że nie jest durny i pieniądze odebrano.

Pieniądże owe zresztą zdaje się bawiły go tylko jak przedmiot błyszczący kruka, jałmużna bowiem w pieniądzech nie trzymała się go, rozdawał ją zaraz innym, kiedy, pochylony naprzód, swym charakterystycznym wahadlowym chodem szedł po ulicach niewiedomo skąd i dokąd. Niedawno mu też pieniądze, ale żywno i okrywano z łaski i z sympatyj. Dzięki temu bywało, że Jasio jadł w... Hotelu Georgea, a w drodze łaski przyjął niekiedy od kogoś cygaro, ale tylko „kuba za 5 ct.“

Z czasem biedny idyota posiwił, zbiedniał, stracił humor, a natomiast stał się drażliwym i opryskliwym. Z tego powodu miał kilkakrotnie zajścia z policyantami, których nawet parę razy dzięki swej olbrzymiej sile mocno poturbował. Zaopiekowało się nim zatem miasto i umieściło w zakładzie im. Bilińskich. gdzie też warty płomyczek jego inteligencji dogasł obecnie.

A może nie mógł żyć bez tej swojej włóczędzy po ulicach, bez mrozu i deszczu, smagającego mu twarz, bez gromady śmiejących się dzieciaków i oberwusów, którzy chwytały chętnie każde jego słowo?...

Kronika policyjna. W ul. Zielińskiego pod l. 6 rozbity drzewi mieszkaniec naryzował p. Petroneli Mukaeyskiej i skradziono jej zegarek srebrny antyk, budzik i wiele innych rzeczy, wartości 1000 koron. — Szynekarka Filipa Weiss z Chorążczyzny oskarżono ponownie o otwieranie w nocy szynkowego lokalu, o to samo przekroczenie przepisów policyjnych oskarżono także szynekarkę A. Beigla — Józefowi Głowaczewskiemu, czeladnikowi szewskiemu skradziono w nocy z mieszkania jedne buty jakie posiadał. — Za kradzież popełnioną przed kilku dniami aresztowano wczoraj Leona Dubieckiego. Poznał go na ulicy subiekt Abraham Szoman i oddał w ręce policyi, gdzie się Dubiecki przyznał do popełnienia kradzieży i z ochotą poszedł do aresztu, „bo straszne teraz zimno!“ — Władysławowi Bilińskiemu, czeladnikowi ślusarskiemu, zamieszkałemu pod l. 69 przy ulicy Gródeckiej, skradziono z warsztatu klucz francuski, wartości 19. — Kucharek Annie Domażewskiej skradziono wczoraj z kieszeni w Ryuku pugilares czarny, skórzany, zawierający 13 koron kilka halerzy i dwa bilety do teatru. — Za kradzież kieszonkową aresztowano wczoraj na placu Bernardyńskim wdowę po szewcu Domiciele Grzegowską. Schwyciła ją za rękę handlarka Teresa Plachka i odebrała skradziony pugilares. Za nieostrożną a szybką jazdę w ulicy Karola Ludwika pociągnięto do odpowiedzialności sądowej woźnicę Leona Godka, który wjechał na wóz włocząński i polecił mu koło.

□ **Kronika krakowska.** Koncerty Paderewskiego odbędą się w teatrze krakowskim wkrótce, bo w dniach 30 grudnia, 2 i 4 stycznia. Dochód z koncertów przeznaczył Paderewski na cele dobroczynne: na zakład p. Żurawskiej, na fundusz emerytalny artystów teatru miejskiego i na Tow. św. Wojciecha. Program trzeciego koncertu jeszcze nie jest ustalony, na pierwszym odegrane będą: Bacha-Liszt Preludium i Fuga A-mol, Beethovena Sonata op. 53, Mendelssohna Trzy pieśni bez słów, Schumana Etudes symphoniques, Chopina Cztery preludia, ballada G-mol, Nocturn G-dur, Mazurek B-mol, walc As-dur, Scherzo Cis-mol, Fr. Liszta polonez. — Program drugiego koncertu będzie następujący: Schumanna Fantazyja (w 3 częściach) op. 17, Schumanna Toccata, Beethovena Sonata Cis-mol op. 27, Brahmsa wariacje na temat Paganiniego, Chopina Ballada F-mol, 3 Etudy. Nocturn H-dur, Mazurek Fis-mol, walc op. 42, Rubinstein Barcarola, Fr. Liszta Rapsodya nr. 10.

Ciekawo proces rozegrał się w Krakowie świadczący, do jakiego stopnia... rozwoju doszedł u nas system uważania wojskowości i wszystkiego, co nosi wojskowy mundur, za nietykalną świętość. Oto

Wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, balowe, faktury, etykiety, plakaty, dyplomy, nuty, obrazy, itp.

Najcenniejszym podarunkiem na święta Bożego Narodzenia są

Kompletne kolekcje na Drzewko

Cena za kolekcję k. 4, k. 6, k. 9-50 i k. 12.

Parowa fabryka biskoptów i enkrów St. GURGUL, ces. i król. dostawca dworny w Jarosławiu.

Zakład art.-graficzny „Promień“

Lwów, Kopernika 20.
Litografia i cynkografia
Światłodruk. 9315

Składają się z ciast, cukrów, różnych wisiorów, świecidełek, itp.

z powodu wybryku żołdaka, wybryku, mającego wszelkie cechy zbrodni stanu, prokuratora oskarżyła... komisarza policyi, który ten wybryk skarcił... Mianowicie w sądzie powiatowym karnym w Krakowie, przed sędzią drem Mieroszewskim odbyła się wczoraj ciekawa rozprawa karna, w której oskarżonym był komisarz policyi dr. Leon Tomasik, oskarżycielem wachmistrz artylerii załogi krakowskiej Maksymilian Bös. — Powód skargi następujący: W lecie b. r. w jednej z restauracji krakowskich siedzieli grono młodych, cywilnych osób, a przy drugim stoliku grono wojskowych, narodowości niemieckiej. Przy kufu wojskowi zaczęli śpiewać pieśni pruskie, a podobno nawet antidynastyczne, czem zgorszeni młodzi ludzie (cywilni) zademonstrowali energicznie przeciw temu. Powstała awantura; jeden z wojskowych, wachmistrz artylerii Bös, dobył szabli, którą uderzył agenta policyjnego Jasińskiego, gdy ten zjawił się na na miejscu zajścia. Wtedy zjawili się pomoc w osobach kilku policyantów wojskowych i cywilnych, poczem odprowadzono wszystkich uczestników awantury na inspekcję policyi, gdzie urzędował właśnie komisarz dr. Tomasik. Tam przesłuchiwany wraz z innym Bös zachowywał się impertynencko, uważając się za wyjątkowo uprzywilejowaną figurę, tak, że komisarz dr. Tomasik musiał go surowo zganić i upomnieć, że się znajduje w urzędzie wobec władzy. To upomnienie poczytał Bös za obrazę swego honoru, doniósł o „zniewadze“ swej władzy, twierdząc, że go komisarz nazwał „lotrem“ i zdarł mu czapkę z głowy, a prokuratora oskarżyła komisarza Tomasika o przekroczenie obrazę ozi.

Przesłuchiwanie dzisiaj świadkowie w liczbie kilkunastu, cywilni i wojskowi, zeznali, że oskarżyciel Bös istotnie zasługiwał zachowaniem się swoim na inspekcji policyjnej na nagane, że dr. Tomasik słowa „lotr“ użył warunkowo, t. j. że „lotrem“ byłby żołnierz, któryby publicznie śpiewał antidynastyczne pieśni, oraz, że czapka wprawdzie spadła z głowy Bösa w policyi, ale nie wiadomo, kto mu ją w tłumie zrzucił.

Na podstawie tych zeznań sędzia wydał wyrok uwalniający komisarza dra Tomasika od winy i kary. Zastępca prokuratora dr. Geissler zgłosił od wyroku tego odwołanie.

† **Tortury w Siedlcach.** D. 12 b. m. w warszawskiej sali sądowej toczył się proces malujący dosadnie barbarzyństwo rosyjskich czynowników policyjnych. Na ławie oskarżonych zasiadł b. policmajster siedlecki v. Arnold, strażnicy: Pietruczuk, Piwień i Nowicki oraz strażak Kieliszek, oskarżeni o znęcanie się nad więźniem Sadowskim przy dochodzeniu śledczym. Sadowski, który był służącym w aptece, pośadzony został o kradzież 76 rubli. Aresztowany, do winy się nie przyznał. Wówczas policyjanci-oprawy zabrali się do „ułatwienia“ mu zeznań. Bito go kijem i suchym bykowcem; aby się uwolnił od tortur Sadowski powiedział, że pieniądze ukradł niejaki Wyżomirski. Wkrótce jednak przyznał się policmajstrowi, że Wyżomirskiego oskarżył jedynie dlatego, że „na takie bicia trzeba było ockolwiek mówić“. Von Arnold rozśmiał się tylko i kazał go bić znowu. Sadowski zaklinał się, że pieniędzy nie wziął. Nie wierzone mu i bito znowu. Nieszczęsny próbował utopić się w dole kloaczny, wyciągnięto go stamtąd, obmyto i wzięto się znowu do kijów. Wówczas Sadowski chwycił się ostateczności: powiedział, że pieniądze ukradł i zakopał w piwnicy aptecznej. Obiecał wskazać policyjantom miejsce gdzie są pieniądze ukryte. Policyjanci tryumfowali. Pojechali do apteki. Gdy policyjanci zajęci byli rozkopywaniem ziemi we wskazanym przez Sadowskiego miejscu, nieszczęśliwy pochwylił balon z kwasem siarczanym i poczęł pić jak spragniony źródłaną wodę. Runął na ziemię, gdy trucizna paliła mu zaczęła wewnętrzności. Odwieziono go do szpitala, i tutaj umierający wyznał wobec otaczających go felerów, że otruł się dlatego, aby uniknąć bicia i męczarni zadawanych mu w policyi. „Wiem“, mówił na parę minut przed skończeniem, że „wkrótce stanę przed sądem Bożym, ale nie zawiniłem niczem i nie wiem, czego oni odemnie chcą“. Tegoż dnia około północy Sadowski umarł.

Ogłędziny sądowo-lekarskie i sekcja zwłok wykazały na powiekach oczu, na karku, plecach, krzyżu i nogach zmarłego 31 siniaków, przeważnie kształtu pasów różnej długości, szerokiach na 4 do 6 centymetrów; pasy te, jak się okazało na ogół, zajmowały 800 kwadratowych centymetrów powierzchni ciała. Zdaniem lekarzy-ekspertów uszkodzenia te zadane zostały Sadowskiemu za życia uderzeniami kijów lub innych tępych narzędzi.

Śledztwo wykazało w całej nagości winę policmajstra i jego barbarzyńskich siepaków. Pomimo to, zastosowano do nich bardzo łagodny wymiar kary. Von Arnolda skazano na dwa miesiące odwachu, Pietruczuka, Nowickiego, Piwień i Kieliszka na cztery miesiące więzienia.

LITERATURA I SZTUKA.

◊ **Z teatru.** „Safanduly“ — przewyborna komedia Sardou, daną będzie jutro na popołudniowe przedstawienie, po raz trzeci.

Jan Gabryel Borkman, powtórzoną zostanie w poniedziałek.

We wtorek premiera wesołej operetki „Figle wiosenne“ (Frühlingsluft) Józefa Straussa.

Na środę przygotowuje się wznowienie słynnej komedii Sudermana „Walka motyli“, w której wystąpi gościnnie Zofia Czaplińska.

Będzie to ostatnie przedstawienie przed świętami, gdyż z powodu wigilii Bożego Narodzenia we czwartek nie będzie przedstawienia, a kasa teatralna w tym dniu sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne, tylko od 9 do 12 godz. rana.

◊ **Z opery.** Niedzielne przedstawienie „Aidy“ będzie zarazem pożegnalnym wieczorem p. Leliwy, który jako Radames i Jontek z „Halki“ zjednął sobie odrazu gorącą sympatię i uznanie naszej publiczności.

Pani Kliszewska i p. Lelewicz rozmieszą do 10 publiczności lwowską w „Figlach wiosennych“. Hanka i komiczny w swej rozamurowanej starości p. Kuikabajn, tworzą tak zabawną parę, że zapewnia ona sama powodzenie najbliższej premiery operetkowej. Wystawioną ona będzie z wielką starannością. Wszystkie role są jak najlepiej obsadzone. Śpiewają więc: pauna Miłowska, Łęska, Łopatynska, Okońska, pp. Malawski, Paszkowski, Krutochwil, Kosiński, nowo zaangażowany tenor p. Czerwiński itd. Atrakcją wieczoru stanie się także niewątpliwie, zreformowany i przez baletmistrza cesarskiej opery, p. Rumpela, doskonale wyćwiczony „balet kwiatów“, odtańczony w powodzi kolorowych świateł, w kostymach, naśladowujących pierwsze kwiaty wiosny.

◊ **Z Filharmonii lwowskiej.** Jutrzejszy, niedzielny koncert filharmoniczny, w którym biorą udział oprócz orkiestry Filharmonii pod dyrekcją p. Ludwika Czelańskiego, znakomity skrzypek Jarosław Kocian, oraz śpiewaczka p. Marusza Czelańska, wzbudzi wśród publiczności wielkie zainteresowanie, tembardziej, że to będzie ostatni występ tak Kociana, jak i orkiestry p. Czelańskiego.

W przyszłym koncercie, który odbędzie się w sobotę dnia 26 bm., w drugi dzień świąt, wystąpi trójce cudownych dzieci, a mianowicie 12 letni skrzypek Maksymilian Pilzer i dwie dziewczynki pianistki: 14 letnia Paula i 13 letnia Flora Joutardówna. Krytyka wyraża się o grze tych cudownych dzieci z wielkim uznaniem. O Pilzerze pisze, że chociaż liczy dopiero 12 lat, jest już prawdziwym mistrzem, a gra jego pełna uczucia i poezji, o obu pianistkach zaś zaznacza, że wyborna gra ich budzi prawdziwy podziw.

Epilog.

Dwaj redaktorzy naszego pisma pp. Z. Wasilewski i J. L. Popławski, obrażeni osobiście przez redakcję „Dziennika Polskiego“, która podjąwszy się na obstarunek jakiejś nowej roboty „politycznej“, targnęła się w zbytnej gorliwości na ich cześć, posłali sekundantów p. K. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, wydawcy i naczelnemu redaktorowi „Dziennika Polskiego“.

Zastępcy p. Ostaszewskiego w pertraktacjach przedwstępnych w zasadzie zgadzali się na zamieszczenie w „Dzienniku Polskim“ odwołania, następnie postawili sprawę na gruncie formalnym z powodu, że w „Słowie Polskim“ już po inkryminowaniu zajściu ukazała się wzmianka o „Dzienniku Polskim“. Odwołano się do sądu honorowego, czy ta wzmianka przeszkadza prowadzeniu sprawy na drodze honorowej. Sąd, złożony z pp. profesorów uniwersytetu dr. K. Twardowskiego i dr. L. Finkla, uproszonych przez naszych redaktorów i pp. Adama Krechowickiego i Karola Kacharskiego, w dniu 4 grudnia orzekł:

„Sprawa wywołana artykułem . . . nie nadaje się do satysfakcji orężnej, natomiast nadaje się do dalszego traktowania pokojowego na drodze honorowej“.

Tego tylko p. Ostaszewskiemu było potrzeba. Skoro tylko zoczył, że pojedynek mu nie grozi, umknął z placu. Dla obrony życia można coś zrobić, ale dla obrony honoru nie warto. Cofnął więc sekundantów i od dalszych pertraktacji się uchylił przez wyjazd ze Lwowa, a następnie przyjęcia listu sekundantów ze strony pp. W. i P. odmówił.

Zastępcy p. Z. Wasilewskiego i J. L. Popławskiego spisali wobec tego jednostronny protokół i ten im wczoraj wręczyli wraz z dokumentami. Wnioski sekundantów brzmią:

„Wobec powyższych stwierdzonych okoliczności podpisani zastępcy, poczytując, stosownie do obowiązujących w tej mierze przepisów, powyższy krok p. dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego za nieuzasadnione żadnymi motywami usunięcie się od dalszego honorowego traktowania sprawy, jakoteż oddania honorowego zadośćuczynienia, uważają zarazem niniejsze sprawy za honorowo dla pp. Zygmunta Wasilewskiego i Jana L. Popławskiego załatwione i na tem protokół ten zamykają. (Podpisani:) Dr. Tadeusz Moszyński, Gabryel Sołkowski, dr. Ernest Adam, Tadeusz Sobolewski“.

Ogłaszamy ten wynik choćby z tego względu, że podczas trwania tej sprawy honorowej, z natury rzeczy dyskretnej, pojawiały się w pismach nieży-

czliwych „Słowo Polskie“, a nawet w pismach wiedeńskich telegraficzne i listowne doniesienia o toku sprawy, zawsze na niekorzyść redaktorów naszego pisma prawdę fałszujące.

Oczywiście z chwilą ogłoszenia powyższego protokołu, p. Ostaszewski-Barański musi być uznanym za niezdolnego do dawania satysfakcji i honorowej.

Wice funkcyjaryuszy autonomicznych.

Walka o byt, jaka rozwinęła się w ostatnim czasie — objęła także z kolei funkcyjaryuszy autonomicznych. Nie mogąc doczekać się u sfer kompetentnych poprawy stosunków materialnych, postanowili biali murzyni chwycić się ostatecznego środka a to łączenia się i dążenia solidarnie do wytkniętego celu. Podczas gdy funkcyjaryusze rządowi i prywatni, wywalczyli już sobie jakieś takie polepszenie bytu, funkcyjaryusze autonomiczni pozostają zawsze na szarym końcu. Wnoszą wprawdzie petycje do Sejmu, ten jednak przeszedł nad nimi do porządku dziennego. Mimo tej niechęci sfer decydujących, funkcyjaryusze postanowili nie ustawać w pracy. W pierwszym więc rządzie założyli „Stow. funkcyjaryuszy aut. w Galicji“, którego celem jest udzielanie pomocy członkom, wspieranie wdów i sierot po członkach, czynienie starań o polepszenie bytu, obrona członków wobec ich przełożonej władzy, pośredniczenie w wynajdywaniu pracy, wzajemne kształcenie się i in. Prezesem tego stowarzyszenia jest członek Wydziału kraj. dr. Michał Gliński. Obecnie pozyskawszy dość znaczną liczbę członków, stowarzyszenie to zwołało wice funkcyjaryuszy autonomicznych, dla omówienia ich interesów i postulatów, dla wzajemnego porozumienia się jak dążyć dalej do celu.

Stow. porozrzucało po kraju odezwy, w których powołując się na podobne wice funkcyjaryuszy rządowych i prywatnych i ich pomyślne wyniki — wzywa funkcyjaryuszy do licznego zjazdu. Dziś właśnie odbywa się ten wiec w sali ratuszowej.

Po nabożeństwach w kościele archikatedralnym i włoskiej cerkwi, zebrał się wiecownicy w liczbie około 100 w wielkiej sali ratuszowej.

Po wzajemnym zapoznaniu się, zajął zebranie p. Sawicki wiceprezes Stow. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Iwaskiewicza z Tarnopola, zast. jego p. Karasińskiego z Oświęcimia, sekretarzami pp. Szymańskiego i Gryglaszewskiego, gospodarzem zaś p. Niedenthala.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Referat o organizacji wygłosił p. Niedenthal. Referent po dłuższym umotywowaniu, imieniem Wydziału Stow. postawił następujące wnioski, żądające przed innymi utworzenia przy Wydziale krajowym wspólnego funduszu emerytalnego, do którego kraj, powiaty, gminy i funkcyjaryusze autonomiczni wpłaciliby systemizowane kwoty, statutu dyscyplinarnego na wzór rządowego, potrzebę regulacji plac funkcyjaryuszów autonomicznych wszystkich kategorii, a w szczególności wyznaczenia minimum płacy dla pisarzy gminnych i dyktaryszów, którzy mają być po przebiegu próbnego praktyki i złożeniu kwalifikacyjnego egzaminu mianowani stałymi urzędnikami; zaprowadzenia w urzędach autonomicznych święta niedziel i świąt; wynagrodzenia od rządu za czynności poruczonego zakresu działania; zaprowadzenia zawodowych kursów i stałych komisji egzaminacyjnych; obsadzania posad w drodze konkursu, wreszcie korzystania z prawa awansu i ewentualnego przesiedlenia się w drodze awansu lub zamiany do innej miejscowości.

Po dłuższej dyskusji rezolucje odesłano do komisji. Po wyborze dwóch komisji, jednej dla spraw ogólnych, a drugiej dla spraw funkcyjaryuszy Wydziału krajowego i sekretarzy Rad powiatowych — komisjom tym oddano do rozpatrzenia zapadłe już rezolucje, a nadto wnioski poszczególnych delegatów.

Po południu odbędą się obrady komisji, które jutro złożą sprawozdanie z tych obrad.

Godz. pół do 2 delegaci poszczególnych grup funkcyjaryuszy autonomicznych składają na piśmie swe postulaty.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Skarb Leona XIII.

Rzym. (Tel. wł.). W kołach katolickich krąży następująca opowieść, która wygląda bardzo fantastycznie, ma być przecież, jak zaręczają koła poważne, zupełnie prawdziwą. Przed paru dniami zjawił się u papieża Piusa X. kardynał Gotti, oraz prałat Mazzolini i oddali Piusowi X. 40 milionów lirów w papierach i oddali włoskiej. Kardynał Gotti zawiadomił przytem Piusa X., że ową sumę 40 milionów lirów oddał mu Leon XIII. na kilka tygodni przed śmiercią i postawił dwa warunki: po pierwsze, jeżeli papieżem wybrany zostanie on t. j. Gotti, to ma prawo sumę ową zatrzymać i nikomu o tem nie wspominać; powtóre, jeżeli jednak papieżem zostanie inny kardynał, aniżeli Gotti, ma

Najgustowniejsze Podarunki na Gwiazdkę i najnowsze Magazyn specjalnych nowości Specjalność! Oryginalne wyroby Szkoły artystyczno-przemysłowej w Szafewie. 11089

STANISŁAW TKACZ

poleca

Lwów, Hetmańska 10.

oddac nowemu papieżowi ową sumę przed upływem 5 miesięcy od śmierci Leona XIII. Przez ten czas atoli musi zachować o całym tym skarbie pozostawionym przez Leona XIII. ścisłe milczenie. Gotti dochował wiernie owych warunków.

Przedwczoraj dnia 17 grudnia w bibliotece watykańskiej na podstawie wskazówek Gotti'ego znaleziono jeszcze około 10 milionów lirów w złocie, które tam między szafami i książkami umieścił Leon XIII. Dotychczas więc oprócz dawniejszego spadku spuścizna po Leonie XIII wynosi około 50 milionów lirów.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie skarbu po Leonie XIII dzisiejsza „Neue freie Presse“ w depeszy z Rzymu potwierdza owo wykrycie nowych 50 milionów lirów lecz dodaje zarazem, że papież Pius X wyznaczył komisję, która ma zreformować cały dwór watykański i porobić znaczne oszczędności, a mianowicie obciąć pensje wielu kardynałów i prałatów, którzy pobierają od 60.000 do 100.000 lirów pensji.

Niebezpieczeństwo wojny.

Londyn. (TBK). „Standard“ donosi z Tokio: Sądzą tu, że Rosja w swej odpowiedzi odrzuci główne punkty żądań japońskich. W tym wypadku nadto jeżeli Rosja nie zgodzi się na ponowne rokowania, nieuniknione będzie publiczne nieprzyjazne wystąpienie obu państw wobec siebie. Antyrosyjska liga i dwa inne towarzystwa zwróciły się do rządu japońskiego z prośbą, aby użył innych środków, niż dyplomatycznych.

Nowy Jork. (TBK). Biuro Reutersa donosi z Seoulu, że stanowisko Rosji wskazuje na to, iż Rosja chce przeszkodzić Japonii w zyskaniu punktu oparcia na Korei.

Odnaczenia.

Wiedeń. (TBK). „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał pierwszemu szefowi sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych, hr. Lützowowi, order żelaznej korony I klasy, a drugiemu szefowi w tem ministerstwie, Kajetanowi Mereyowi godność tajnego radcy.

Delegacje wspólne.

Belgrad. (TBK). W tutejszych kołach rządowych i dworskich ostre słowa w „exposé“ hr. Gołuchowskiego o sprawach czerwcowej rewolucji, nie były niespodzianką. Po znanem potępieniu królobójstwa w telegramie gratulacyjnym cesarza Franciszka Józefa do króla Piotra, uważają za oczywiste, że minister nie mógł mówić inaczej.

Natomiast z radością przyjęto ustęp, zapewniający o życzliwości Austro-Węgier dla Serbii.

Wiedeń. (T. wł.) „Die Zeit“ stwierdza, że „Neue fr. Presse“ dopuściła się stanowczo fałszerstwa politycznego powołując się na świadectwo „Kuryera Lwowskiego“, jakoby cesarz chwalał wobec delegatów austriackich działalność dr. Koerbera. „Kurier Lwowski“ zacytował jedynie informację, podaną przez „N. fr. Presse“. Tymczasem w 24 godzin później „N. fr. Presse“ zawiadomiła czytelników w telegramie ze Lwowa, że „Kurier Lwowski“ od siebie na podstawie autentycznej wiadomości ogłosił, jakoby cesarz chwalił dr. Koerbera i jego działalność polityczną wobec delegatów austriackich.

Wiedeń. (T. wł.) Dzisiejszy „Fremdenblatt“ zaprzecza oficjalnie pogłoskom, jakoby komendant marynarki, br. Spaun, miał ustąpić z czynnej służby zaraz po zakończeniu sesji delegacyjnej. „Fremdenblatt“ przyznaje, że br. Spaun ustąpi w ciągu roku 1904, dotychczas atoli jeszcze nie wniósł prośby o dymisję a robi to dopiero w terminie późniejszym. Jego następcą na stanowisku komendanta marynarki i kierownika sekcji marynarki w ministerstwie wojny, nie będzie arc. Karol Stefan, jak doniosły poprzednio dzienniki, lecz hr. Montecuccoli.

Wiedeń. (TBK). Delegacja austriacka. Prezydent Gautsch otwiera plenarne posiedzenie. Zawiadamia, że nadeszła petycja austriackiego Towarzystwa pokoju, w sprawie wstrzymania zbrojenia się. Przekazano komisji petycyjnej. Apolinary Jaworski przedkłada interpelację w sprawie Roberta Stillera. Zupytuje na czem się właściwie opiera i na jakich zasadach prawnych nastąpiło rozporządzenie w tej sprawie i powołanie się na par. 15 przepisów dyscyplinarnych.

P. Baernreither przedkłada wniosek nagły, żądający natychmiastowego wzięcia pod obrady prowizoryum budżetowego.

Wniosek ten uchwalono. Referent Bacquehem poleca przyjęcie prowizoryum.

Kramarz przemawia przeciw. Powiada, że nie chce w tej chwili wdawać się w obszerną dyskusję nad polityką zagraniczną, lecz raczej skłonny jest mówić o polityce wewnętrznej, tembardziej, że stoi ona w związku z polityką zagraniczną, a szczególnie z potrzebą uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Omawia przesilenie w dualizmie, szczególnie ostatnie koncesje uczynione Węgrom, co do których koncesji wszyscy w Austrii z wyjątkiem prezyden-

ta ministrów są przekonani, że Węgrzy odnieśli wielkie zwycięstwo.

Mowca czyni prezesowi gabinetu zarzuty, że on to wywołał ruch antywęgierski w Austrii, który może przyczynić się do rozbięcia monarchii. Wystarczyłoby tylko utworzyć granicę słowa między Węgrami a Austrią, aby plany Wszech Niemców zostały spełnione. Ci wiedzą bardzo dobrze, że ekonomiczne połączenie z silnym mocarstwem niemieckim, że taka unia słów byłaby początkiem końca samostanności monarchii.

Niema bowiem wątpliwości, że rozbięcie monarchii austriacko-węgierskiej doprowadziłoby w pierwszym rzędzie do unii słów Austrii z Węgrami. Na tem ucierpiałaby najpierw dynastia i narodowości słowiańskie, szczególnie zaś Czesi i Słowacy, a urzeczywistniłaby się mrzonka Wszech Niemców o wielkim państwie niemieckim od Bałtyku do Adryatyku.

Wybitniejsi Węgrzy wiedzą o tem bardzo dobrze a także zmarły minister Kallay należał do nich. Dlatego zawsze będzie interesem Madjarów i Czechów utrzymać tę monarchię, aby niedopuszczyć do urzeczywistnienia wielko-niemieckich planów. To jest jedyna nadzieja i gwarancja lepszej przyszłości.

Sytuacja.

O fotel prezydentury.

Wiedeń. (Tel. wł.) Krążą pogłoski, że stronnictwa lewicy niemieckiej w Izbie poselskiej, intrygują za kulisami, aby usunąć z fotelu prezydenta Izby poselskiej hr. Vettera. Lewica niemiecka chciałaby w miejsce hr. Vettera osadzić na fotelu prezydialnym pierwszego wiceprezydenta Izby Augusta Kaisera. Równocześnie przeciw wielki apetyt do objęcia prezydium Izby objawia poseł niemiecko-katolicki dr. Ebenhoch, marszałek Wyższej Austrii i przyjaciel osobisty dra Koerbera. Dr. Ebenhoch, aby sobie utorować drogę do prezydentury ogłosił wczoraj w dzienniku „Linzer Volksblatt“ artykuł, w którym udowadnia, że zmiana regulaminu obrad Izby poselskiej jest niepotrzebną. Dzisiejszy bowiem regulamin wystarcza w zupełności do ukrócenia obstrukcji pod warunkiem atoli, aby na czele Izby jako prezes stał człowiek energiczny, któryby stanowczo i konsekwentnie wykonywał wszystkie przepisy regulaminu.

Po zamknięciu numeru.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj w nocy do Davos w Szwajcaryi na pogrzeb swego szwagra hr. Jana Tyszkiewicza, który tam wczoraj zmarł.

Depesze handlowe z d. 19 d. m.

Wiedeń, 19 grudnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.25 Renta majowa 100.40, Węgierska renta koronowa 99.05, Akcje kredytowe 637.73 Kredytowe węgierskie 779.—, Bank anglo-austriacki 283.—, Unionbank 542.—, Bankverein 533.50, Landerbank 440.50 Kolej pań. 679.25 Lombardy 88.50, Elbenthal 420.— Towarzystwo akcyjne broni 433.— Akcje tytoniowe — Alpin 410.50 Rima Muranyi 50.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 140.25, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramway —, 4 pr. listy zastawne gal. Banku hip. —, 4 1/2 pr. listy zast. gal. Banku hip. —, 4 1/2 Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4 1/2 Listy zastawne Tow. kred. ziemsk. —.

Uspokojenie: spok.
Budapeszt, 19 grud. Pszenica na październik 0.— do 0.—, pszenica na kwiecień 7.68 do 7.70. Pszenica na październik 7.55 do 7.57 żyto na kwiecień 6.54 do 6.55 Owies na październik 0.— do 0.—, owies na kwiecień 5.43 do 5.44. Kukurudza na październik 0.— do 0.—, Kukurudza na maj 1903 5.15 do 5.16. Rzepak na sierpień 11.70 do 11.80.

Oferty mierne.
Chęć służyć.
Uspokojenie spokojne.
Pogoda: pochm.

Berlin 19 grudnia. O godzinie 12 m. 30 notowano Kredyty 216.75, Disconto Commandit 199.—
Uspokojenie słabe.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 18 grudnia b. r.

Hotel George'a. Rr H. Szeliński z Kosowa, hr. K. Dzieduszycki z Martynowa, hr. St. Groholski z Wołynia, A. Libkowitz z Wiednia, K. Jotke z Podola, A. Kochański z Kijowa, L. Borowski z Nowosiółki, G. Mac-Jstonh ze Stryja, hr. A. Starzeński z Dąbrowki, J. Lauterbach z Drohobycz, Z. Komorowicz z Rosyi, Z. Rosenzweig z Wieliczki, M. Goldberg z Grzymałowa, B. Wyhowska ze Smańkowicz, A. Lukacz z Budapesztu, W. Szczepański z Łaszek, dr. J. Szczekowski z Kijowa, M. Zeliński ze Strzelisk, J. Kocian z Pragi, J. Mittler z Wiednia, J. Lyssy z Budapesztu, J. Łepkowski z Sambora.

W naszej Administracji złożyli:

Na Towarz. Szkoły Ludowej:

Sklepowa zakładu szewskiego „E. Wisniewski“ na przepraszanie p. P., wobec której w piątek popołudniu zachowała się impertynencko krzywdząc ją podejrzeniem, składa 1 k.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

Ordynuje od 9—12 i od 3—6 104
ulica Jagiellońska nr. 11 a. 1 piętro

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła, i krtani

Dr. Teofil Zalewski

Ordynuje od 11—12 i od 3—5. Sykstuska 35. 8281 10
Leczenie złożeń mowy.

Okulista Dr. Wiktor REIS

były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. Ordynuje przedpoł. od 12—1 i 3—5 popołudniu ul. Jagiellońska 17 9441

Lekarz-dentysta dr. S. Rappaport ul. Sykstuska 1. 9.

plombowanie, wyjmowania zębów bez bólu, sztuczne zęby. 65 1200

SANATORYUM dr. Hawranka
w Zakopanem

dla chorych na płuc pod kierunkiem dr. Brzezińskiego, otwarte przez cały rok. Ciekawie utrzymanie wraz z opieką lekarską od 9, 10, 11 koron dziennie. Centralne ogrzewanie, łazienki, natryski, własny wodociąg i kanalizacja. 10977

Meran — Willa Stefania
Dra Romualda Bindera

pierwsze i jedyne w Meranie koncesjonowane i pod nadzorem władz sanitarnych pozostające

sanatorium polskie.

Wielki komfort, ścisła higiena, znakomita kuchnia dyetetyczna, dużo balkonów południowych, centralne ogrzewanie, duży ogród i weranda zimowa ogrzewana. Pokoje z pensjonatem, światłem, usługą i opieką lekarską 9—10 koron dziennie. Zakład przyjmuje rekonwalescentów, nerwowych, osłabionych, jakoteż wszystkich potrzebujących obok słońca i powietrza południowo-górskiego jakiegokolwiek kuracyi dyetetycznej, wodoleczniczej lub elektrycznej przy starannej, a ciągłej opiece lekarskiej

Chorych na gruźlicę płuc i inne choroby zakaźne zakład bezwarunkowo nie przyjmuje. 11216

Adres zakładu: Dr. Binder, Meran.

Architekt Alfred Zachariewicz

konc. budowniczy

mieszka obecnie ul. Essakowicza „Willa Jutta“ w domu od 2—3. 11808 5

Sirolin

Do otrzymania w aptekach po 4 k. za recept. lekarsk. Środek zalecany przez najwybitniejszych lekarzy w chorobach płuc, chronicznych katarach, organów oddechowych, skrofulach, influeney. Jedynie prawdziwy w oryginalnych fiakonach. 6843

Ważne dla rolników!

Trucizny na myszy polne

Galki fosforowe, Pszenicę strychninową z sacharyną i nieszkodliwą truciznę dla ludzi i zwierząt domowych:

„KOSKOL“ znakomicie trujący myszy wyrabia

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“
Lwów-Zamarstynów. 11

Marceli Kowalski

Pracownia rzeźbiarska wyrobów drzewnych

Lwów, ulica Łyczakowska 1. 6 11275
wykonują wszelkie roboty w zakresie rzeźbiarstwa wchodzące.

Depozyta sądowe i prywatne wykazują

Miliony wygranych

jako niepodniesione. W interesie publiczności poleca się dlatego bajecznie taną polską gazetę losowań

„Nadzieja“

której prenumerata roczna wynosi tylko kor. 3.40, a dla prowincyi kor. 3.60.

Wydawcy: 11294 3

August Schellenberg i Syn

dom bankowy i kantor wymiany

Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 1.

Jakób Goldscheider

emeryt. lekarz c. k. kolei państwowych

zmarł 15 bm. w Bursztynie w 64 roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 18 bm. w Bukaszowcach. 11819 1

Czarna Suknia 2.25 1074 5 **Bluzka 45 ct.** 2 1/2 m. baraban.

tj. 4 1/2 m. wł. mat. 120 cm. szer. począwszy od

jakoteż najmodniejsze welny, jedwabie, fianele czarne i kolorowe oraz portyery, kapy, story, franki koronowe, płótna szyfony i białinę stołową poleca jako najpraktyczniejsze **PODARKI NA GWIAZDKE!**

A. Wang
Lwów,

ulica Halicka 1. 18

Wiadomości polityczne.

(Rosyjska partya socjalno-demokratyczna).

— (n) „Times” otrzymuje od swoich korespondentów w Rosji szczegółowe wiadomości o niedawno odbytym (gdzie, nie wspomniano) tajnym kongresie socjalnych demokratów. Przybyło przeszło 50 delegatów, wysłanych przez sekretne komitety z Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Jekaterynosławia, Rostowa, z Kaukazu i z innych stron, oraz przez żydowski związek robotniczy i niektóre związki rosyjskie z zagranicy. Przedewszystkiem wybrano centralny komitet wykonawczy i nadano mu daleko idące atrybuty kierownicze. Dotychczas takiego komitetu nie było, a prowincjonalne komitety działały całkiem od siebie wzajem niezależnie. Kongres uchwalił następnie przyszły program i zatwierdził charakter pisma „Iskra”, wychodzącego od trzech lat, jako organu stronnictwa.

Program zaznacza najprzód zasady (według Marxa) partii socjalno-demokratycznej, oświadcza, że bezpośrednim celem politycznym jej jest zniesienie autokratyzmu i zastąpienie go socjalną republiką, w której władzę najwyższą, ma mieć parlament, wybrany powszechnem głosowaniem wszystkich dorosłych. Dalej obejmuje program ustanowienie samorządu miejscowego, nienaruszalność osób i mieszkań, zupełną wolność wyznaniową i prasową, swobodę zgromadzeń publicznych i związków zarobkowych, zniesienie systemu paszportowego, wyzwolenie handlu i przemysłu z pod wszelkich ograniczeń, zniesienie rang i dystynkcji, zaprowadzonych przez Piotra W., zrównanie prawne wszystkich obywateli bez różnicy płci, religii i narodowości, zaprowadzenie w szkołach języka macierzystego uczniów i pozwolenie używania miejscowych „dialektów” we wszystkich instytucjach państwowych — prawo, mające przysługiwać narodowościom nierosyjskim do zerwania politycznej łączności z Rosją, jeżeliby sobie tego życzyły — prawo ścigania urzędników państwowych w sądach zwyczajnych — odpąstwienie prawosławia, zaprowadzenie oświaty wolnej i świeckiej, zniesienie wszystkich podatków pośrednich, ustanowienie stopniowanego podatku dochodowego i opłaty od spadków, wreszcie zniesienie wojskowej służby przymusowej, zastąpienie jej systemem narodowej milicyi.

W celu ochrony interesów klas robotniczych program zapowiada pracę 8-godzinną, zakaz pracy poza dziennym czasem i pracy niedorostków niżej 16 lat, odszkodowanie za nieszczęśliwe wypadki, pensje dla starców, inspekcje fabryczne itp. Właścicielom obiecuje zniesienie reszty śladów państwowej pańszczyzny i w tym kierunku mają rozpocząć działalność natychmiast specjalne komitety właścicielskie. Kongres potępia i odrzuca metodę agitacji terrorystycznej — nie z powodów moralnych (jak to wyrażnie zaznaczył), lecz dlatego, że taka metoda dezorganizuje ruch socjalno-demokratyczny, każąc masom robotniczym spodziewać się nadzwyczajnych rezultatów z akcji indywidualnej.

(Rosya i Japonia: poważne komplikacje).

— (n) Kiedy, przed pięciu dniami, nadeszły wiadomości o odpowiedzi Rosji na notę japońską i o możliwym porozumieniu się obu rządów, prasa londyńska z nadzwyczaj oględnym „Timesem” na czele, pisała o tych wiadomościach bardzo sceptycznie i, chwalać trzeźwą ostrożność japońskiego rządu, wyrażała przekonanie, iż żadne połowiczne „ustępstwa” Rosji nie zadowolą i nie złudzą Japończyków, wiedzących doskonale, że rząd carski nie ma zwyczaju dotrzymywać najuroczystszych zobowiązań i że Rosya czeka tylko na ukończenie swych przygotowań wojennych, aby państwu Mikada zadać cios śmiertelny.

Okazuje się też z ostatnich telegramów, otrzymanych w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku, że w Tokio opinia publiczna jest wprost oburzona treścią odpowiedzi rosyjskiej, tak długo i bezwzględnie odwiekanej i obiecującej tak mało z tego, czego Japonia żądała. Zapewne też rząd tokijski, nauczony świeżem wotum nagany w parlamencie, zajmie wobec odpowiedzi stanowisko odważniejsze — tem więcej, że w Korei zasłysz komplikacje bardzo poważne i groźne. Z powodu jakichś rozruchów, silny oddział japońskiej marynarki wylądował w Mokfo dla przywrócenia spokoju; ta okoliczność spowoduje zapewne przybycie do tego samego portu statku rosyjskiego. Równocześnie telegrafują z Kobe o doszłym między Rosją i Koreą układzie, mocą którego nad armią koreańską mają objąć dowództwo oficerowie rosyjscy. Jeżeli i ta wieść się sprawdzi, to niepodobna wątpić, iż tak bezwzględna prowokacja przebierze miarę cierpliwości japońskiej.

(Serbscy królobójcy).

— (n) Potwierdza się wiadomość o najbliższem odwołaniu przez rząd austro-węgierski belgradzkiego jego posła. Mocarstwa europejskie postanowiły dać jasny wyraz swojemu niezadowoleniu z wpływów przeważających, wywieranych w Serbii przez morderców Aleksandra i Dragi — zarazem umożliwić w ten sposób królowi Piotrowi usunięcie królobójców z zajmowanych przez nich stanowisk rządowych.

Tymi jeszcze dniami ma przeto nastąpić solidarny strajk ciała dyplomatycznego w Belgradzie.

(Z Kaukazu).

— (n) Od swojego tajnego korespondenta w Moskwie odbiera „Times” listowną wiadomość o przygotowującym się wśród kaukaskich Ormian zbrojnym powstaniu. Znaczne zapasy broni mają być ukryte w niedostępnych dla niewtajemniczonych miejscach górskich, funduszów dostarczają Ormianie europejscy i amerykańscy. Rząd rosyjski poczyni tracić głowę, reprezentanci jego nie wiedzą, jak się zachowywać wobec położenia. W wielu miejscowościach udało się Ormianom odeprzeć siłą zbrojną wojsko, przysłane w celu konfiskaty, zarządzanej przez Plehwego. Z tych wszystkich powodów postanowiono przedewszystkiem wysłać na Kaukaz znaczny korpus wojska, zastąpić księcia Golicyna wojskowym gubernatorem i zaprowadzić prawo wojenne w całym kraju.

SPORT.

Z tygodnia.

Druga połowa grudnia to czas, w którym w niektórych gałęziach sportu bądź już pozamykano swoje bilansy rocznego dorobku, bądź gorączkowo jeszcze wrę życie, jakby w ostatecznem współzawodnictwie kto więcej plusów w swoich rachunkach wykaże; to czas, uznany za najodpowiedniejszy do rozpoczęcia przygotowań do nowej kampanii, wreszcie czas otwarcia sezonu sportów, których przywilejem jest zima.

Pominąwszy więc dosyć sensacyjną wiadomość o anulowanych wyścigach „gal. Tow. Zachęty chowu koni”, (odbytych, jak wiadomo, w Sędziszowie 20 października b. r.) przez austr. Jockeyklub z powodu pewnych nieprawidłowości, wykraczających przeciwko §. 33 przepisów wyścigowych, pominąwszy, bo na zastanawianie się o rzeczach złych, które się już zmienić, czy odrobić nie dadzą, zawsze jeszcze dosyć jest czasu, przyjrzyjmy się bodaj pobieżnie temu, co w dobiegającym do końca roku godnego jest uwagi.

Dla zajmujących się sportem konnym interesującą zapewne będzie wiadomość, że jeźdźcem wyścigowym (wśród t. zw. panów), który na torach w Austro-Węgrzech najwięcej razy dosiadał konia i największą może poszczycić się cyfrą zwycięstw w r. 1903 jest nasz dobry znajomy por. bar. Eltz. Dosiadał on konia w ubiegłym sezonie ani mniej, ani więcej tylko 107 razy, przyczem zdobył 39 pierwszych nagród, a 16 drugich. Od r. 1896 dosiadał konia ten dzielny, imponujący wprost nieraz swoją bravurą jeździec 604 razy, wygrywając 192 pierwszych nagród, a 153 drugich! Niema co mówić — a tout seigneur tout honneur — wspaniały w swoim rodzaju rezultat! Drugim w Austro-Węgrzech po bar. Eltzu jest tego roku p. Krause (22 pierwszych, 21 bądź drugich, bądź trzecich miejsc na jazd 87), dalej ze znajomych, także z naszych torów lwowskiego i krakowskiego, widzimy w odnośnym wykazie na jednym z pierwszych miejsc p. Zangena, Krakowianina, por. Hagelina, wreszcie bliżej już szarego końca doskonałego, ale mniej szczęśliwego zazwyczaj w swoich usiłowaniach jeźdźca, por. Kollera.

Ciekawem w dziedzinie wyścigowego sportu konnego jest porównanie cen, osiągniętych na licytacjach w Austro-Węgrzech w r. 1902 za roczniaki w porównaniu z sumą nagród, które te same konie już w r. 1903 jako dwulatki wygrały. Według „Vadass es Verseny Lap” najdroższym roczniakiem w r. 1902 był „Bon marché”, który kosztował 28.000 kor., stosunkowo niewiele, bo wygrał w r. b. 102.000 k.; zajmujące natomiast drugie po nim miejsce co do wysokiej ceny kupna roczniaki „Tinderbox” i „Pislants” okazały się najgorszym interesem, nie wygrały bowiem dotąd ani jednego helera; „Hadur”, który kosztował 16.400 kor., przyniósł dotychczas 4.400 kor., „Prior”, „Caramela”, „Czölöví”, „Margit”, kupione po kilkanaście tysięcy koron nie ukazywały się jeszcze na arenie. Inne, w ilości około pięćdziesięciu, nabyte za mniej lub więcej normalne ceny w r. 1902 roczniaki, pokryły już koszt nabycia ich, ze znaczną przeważnie zwykłą, swymi debutami jako dwulatki w w ubiegłym sezonie.

Sezon wyścigów konnych we Francji i Anglii dobiega do końca wśród bardzo niepomysłnych warunków. Wskutek fatalnej aury — francuskie tory lodową na obfitym śniegu pokryły się skorupą, angielskie zaś w mgłę gęstej tonęły — musiano wiele ważnych biegów zaniechać, te zaś, które się w ostatnich czasach we Francji (Anteuil) odbyły, wykazały dużo nieszczęśliwych wypadków. Ale co to znaczy! Vogue la nacelle! Co tam, że koń nogi i krzyże polamie, ba, co tam, że nawet kilku ludzi roztrzaska głowy, że pęknie im obojczyk lub żeber parę, że na zawsze zostaną kalekami a choćby i życie utracą — co tam! Byłe szedł interes, i to interes najbardziej poziomy, najbardziej brudny, bo nigdzie tak, jak we Francji rycerski dawniej sport nie zeszedł do roli nikczemnej spekulacji, nigdzie tak jak tam nie rozwielały się gorszące skandale w prze-

kupstwie, szachrajstwie, w pogoni za złotem zdobywanem za pośrednictwem totalizatora i bookmakerów. Nigdzie więcej jak we Francji właściwy cel sportu wyścigowego konnego nie ustąpił miejsca najbrudniejszemu szwindlom. Gdzieindziej da się może jeszcze usprawiedliwić totalizator, jako zło konieczne, mające służyć do zdobycia środków niezbędnych ku podniesieniu chowu koni czy pielęgnowaniu rycerskiej zabawy, o Francji największy nawet optymistą, najzarliwszy zwolennik wyścigów stanowczo już nie może tego dzisiaj powiedzieć. Totalizator i bookmakerzy — to cele a nie środki wyścigów we Francji. Na błędnej więc, a nawet niebezpiecznej wprost drodze są ci, co i pod tym względem, mówiąc o krzewieniu u nas sportów, wskazują nam Francuzów za przykład. I owszem, przejmujemy się ich cywilizacyjnymi zdobyczami także na polu sportu, ale sportu mogącego istotnie przynieść korzyści i zdrowie społeczeństwu, od takiego naśladownictwa jednak strzeżmy się wszystkimi siłami naszej dobrej, szlachetnej natury.

Krajem w którym sporty wogóle a sport konny w szczególności wybitną grają w społeczeństwie rolę jest także i Belgia, czego dowodem, że w sezonie ubiegłym wypłacono tam w nagrodach wyścigowych 1,523.540 franków, z której to sumy jeden tylko Brugmann zagarnął 332.000 franków. Belgowie — mniej może na tem polu szereg demoralizacyjni aniżeli ich sąsiedzi, rozwój zaś sportów zawdzięczają w znacznej mierze stałej opiece swego króla-sportsmana, podobnie jak Anglicy protegowaniu Edwarda VII, który, jak z tryumfem podnosi jedno z pism sportowych angielskich, pomimo ciężkich obowiązków monarchy, był w ubiegłym sezonie 35 razy widzem tamtejszych wyścigów.

Sensacją w świecie cyklistów były w ostatnich dniach doroczne sześciodniowe wyścigi na torze Madison-Square w Nowym Jorku, do których w nocy z 6 na 7 b. m. stanęło siedemnastu par współzawodników, między innymi z głośniejszych Gougoltz, Simar, Waltham-Munroe, Bowler-Fischer, Newkirk-Jacobson. Wyścigi te, zakończone 12 bm., dały według telegramów następujące wyniki: 1. Waltham-Munroe 2318 mil 4 okrążenia, 2. Floyd Krebs-Peterson 20 długości z tyłu, 3. Bowler-Fischer 4 metry z tyłu. Ukończył wyścig siedmiu. Osady Bowler-Fisher, Newkirk-Jacobson, Contenet-Petit Breton i bracia Bedell uległy mniej więcej ciężkim wypadkom na ostatniej mili. Wogóle ta, wymyślona przed kilku laty przez Amerykanów, sześciodniowa morderka, nie budzi już takiego entuzjazmu ani wśród wyścigowców, ani wśród tamtejszej publiczności, jak to było w początkach jej organizacji. Przestała być nowością, a może wyszlachetniali ekscentryczni yankeesi i mniej ich już „bawi” widok podrapanych, krwawych i potem złanych, zziębniętych, omdlewających cyklistów.

Otwarty 10 b. m. „Salon sportowy” w Paryżu, wykazuje znów olbrzymi postęp francuskiego przemysłu. Obesłano go niezwykle obficie, pod względem zaś wytwornego urządzenia przewyższono wszystko, co kiedykolwiek w tym rodzaju w Paryżu widziano, Wobec zapowiedzi obszerniejszego sprawozdania naszego korespondenta, a więc naocznego świadka-wstrzymuję się od więcej szczegółowej o „Salonie” wzmianki, notuję tylko za innemi pismami, że komitet organizujący wystawę popełnił już jeden błąd i to bardzo rażący. Między innymi działami w „Salonie”, nie zapomniano także o literaturze i piśmiennictwie zajmującemi się cyklizm i automobilizm, i na jurora w tej sekcji powołano współpracownika jednego z paryskich pism fachowych. Czy wystawcy w dziale literackim „Salonu” mogą ze spokojem oczekiwać sprawiedliwego sądu swojego współzawodnika? Chyba nie.

Jazdy w pętlicy (Looping the loop) nie doprowadzono jeszcze, zdaje się, do kulminacyjnego punktu. Tyle tu jest pola do fantazji i zmysłu wynalazczego, że niema prawie tygodnia, żeby jakiś śmiały na nową myśl nie wpadł. Najświeższą nowością w tej chwili — bo nie jest wykluczonem, że najbliższa poczta przyniesie nam z Ameryki, tego kraju sensacji, wiadomość, że tam odkryto jeszcze coś nowszego — jest jazda na łyżwach kółkowych w pętlicy. Wynalazca tej karkołomnej — „fin de siècle”, czy, jak może już teraz powinno się mówić „commencement de siècle” — sztuczki, zawisa, podobnie jak lopingowy jeździec na rowerze, sekundę głowę na dół w powietrzu. Dziwo to wzbudza teraz podziw u Amerykanów, a niebawem zapewne i do nas przywędruje z za morza.

Zapasy międzynarodowe o „złoty pas” w Paryżu zbliżają się do ostatecznej rozgrywki. Publiczność ciągle się na nich tłumnie gromadzi, szeregi współzawodników jednak przeczadziły się znacznie. Słabsi, których, jak już wspominałem, stanęło z początku do konkursu wielu, poustępowali; zostali tylko prawie sami co najwięksi siły i wytrzymałości mięśni mocarze, a więc Pons, Beaucairois, Le Boucher, Peders, Antonicz, austriacki poddany (nie wiem jakiej narodowości) i kilku innych nowoczesnych Herkulesów. Najwięcej szans utrzymania się przy zeszłorocznej zdobyczy ma zawsze Pons, naturalnie, chociaż z Beaucairoisem i Pedersem ciężką podobno

Plótna

krajowe, irlandzkie, rumburskie na sztuki i metry

Chiffony, Bieliznę stołową i pościel, Barchany białe i kolorowe, Flanelki francuskie do prania, wyroby włóczkowe i trykot.

polecają najtaniej

następcy 6907

A. Gudiensa

Mieszkowski i Sołtys

we Lwowie. (Hotel Euroneiski).

bardzo ma „robotę”. Więcej szczegółowe sprawozdanie odkładam do zupełnego ukończenia zapasów.
KL.

Dział ekonomiczny.

— Kilimy czernichowskie. Przedsiębiorczości żon miejscowych funkcyjaryszki szkoły rolniczej zawdzięcza Czernichów powstające, a niektóre z nich rozwijające się pomyślnie przedsiębiorstwa. Towarzystwo sztuki stosowanej wystawiło kilkadziesiąt kilimów, wykonanych według motywów ludowych polskich, które w wzorów malarzy krakowskich zostały odrobione w szkole robót kilimkarskich, zostającej dotychczas pod kierunkiem p. Sikorskiej. O ile wzory te są rzeczywiście na motywach polskich oparte i czy są ludową prostotą natchnione, zostawiam do oceny siłom fachowym; mnie znawcę kilimów ruskich zastanawia technika kilimów polskich, gdzie trudności w prowadzeniu linii giętych, krągłych i falistych zostały zwyciężone i uczennice pani S., z całą swobodą odrabiają wszystkie najfantastyczniejsze wzory. Tu prawie szeroko ogoniaste, oplecione wieńcami z jabłoni w zręcznym wygiętej postawie rozłożyły barwne ogony. Tu zimorodki szmaragdowo cieniowane, kogutki białe i czajki szare zezepione dziobami zawisły na jakimś kwiecie lub wazonie. Tu krągłe wianuszki, tam kwiat smukły lub bukiet fantazyjny. Jednym słowem ornamentyka kwiatów i ptaków z nieznana dotąd czystością odrobienia linii i barw. W pracowni oglądałem kwiat storczyka, wykonany na obstalunek tak lekko i zręcznie, że robił wrażenie jakoby od swego tła odstawał. Tego rodzaju artystyczne roboty rozwijają gust robotnic, poczynając one same wzory komponować, i widziałem właśnie kilim, do którego wzór dała jedna z robotnic. Kilim przedstawiał lilie białe i dzwonki leśne w obramieniu stylizowanych strąków fasoli, wzór ogromnie prosty w ułożeniu, a dziwnie świeży i swojski w charakterze, jakby dla kontrastu zestawiony był ze storczykiem secesyjnym, i o ile tenże zachodniej kultury był dzieckiem o tyle tamten naszych kwiatów obrazem.

Wnosząc o ilości obstalunków, pracownia pomyślnie się rozwija, brak jej jeszcze własnego dachu nad głową, nad czem właśnie opiekunowie tej nowej gałęzi pracy chcą obecnie pomyśleć, czując jak potrzebną jest w Czernichowie ubogim w rolę urodzajną

praca, dająca zdolniejszym robotnikom (dziewczętom od trzynastu lat) stałe zatrudnienie, przy którym wprawdzie zarabiają w zimowe dni od 60 hal. do 1 kor. dziennie.

— W sprawie uprawy buraków dla Towarzystwa chropińskiego. Walne zebranie Oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi dnia 14 grudnia 1903 uchwaliło:

I. Uważa sprawę buraków cukrowych dla cukrowni obokrajowych w Tłumaczu i Łużanach jako czyn szkodliwy dla rolnictwa i przemysłu krajowego.

II. Uchwala użyć najenergiczniejszych środków, aby tak w imię patriotyzmu jak też dobrze zrozumianego interesu kraju naszego zniwolić całą własność większą w Oddziale gospodarskim do uprawiania buraków cukrowych wyłącznie dla Towarzystwa cukrowniczego w Przeworsku względnie w Żurczce.

— Krajowa szkoła szewska w Kołomyi została otwarta dnia 15 grudnia br. W otwarciu wzięli udział: Rada miasta Kołomyi ze swym burmistrzem a zarazem posłem na Sejm krajowy, p. Witosławskim, starosta p. Pawlikowski radca namiestnictwa, cech szewski i rodzice uczniów. Księża obu obrz. poświęcili lokal. P. Witosławski otwierając szkołę w pierwszym rzędzie podniósł dążenia Komisji przemysłowej przy Wydziale krajowym, przez zaprowadzenie szkół zawodowych, nad rozwojem rodzimego rękodziela, następnie podziękował staroście i księżom za udział w uroczystości otwarcia szkoły, zachęcał zgromadzonych majstrów, tudzież uczniów do korzystania z postępowej nauki i oddał kierownictwo tej szkoły p. Adolfowi Bartzowi. W obecności wszystkich zebranych, Józef Carnelli, wermistrz, przeprowadził z uczniami pierwszą lekcję o budowie nogi. Do tej szkoły przyjeżdża 20 uczniów zwyczajnych, zaś na wieczorne kursy majsterskie 12 majstrów i 10 czeladników szewskich. — Nowa ta instytucja w Kołomyi została w ogóle, — w szczególności zaś przez szewców nader życzliwie powitana.

— Z okazji otwarcia tunelu Simplon odbędzie się w Mediolanie w czasie od kwietnia do listopada 1905 r. wystawa, która obok działu sztuki narodowej, obejmować ma następujące sekcje o charakterze międzynarodowym: transport lądowy i żegluga napowietrzna, żegluga morska, urządzenia filantropijne, przemysł artystyczny i sztuka dekoracyjna. Termin zgłoszenia udziału w tej wystawie mija z dniem 31

maja 1904, pragnący zaś wystawić przedmioty we własnych lokalach lub pawilonach winni zgłosić zamiar wzięcia udziału w wystawie już 15 lutego 1904, oraz równocześnie przedłożyć odnośne plany lub modele. Bliższych wiadomości udzieli na życzenie „Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego” we Lwowie, Batorego 12.

— Bezczelność niemiecka. Fabrykant kawy słodowej ze zwykłego palonego jęczmienia Kathreiner używający dla lepszej reklamy nazwiska zmarłego znanego ks. Kneipa, widząc, że ruch w obrocie naszej galicyjskiej produkcji zaczyna pomagać do wyrugowania z kraju obcych fabrykatów, a między nimi i okrzykanej kawy Kathreiner na korzyść własnych naszych wyrobów, a to kawy zdrowia Łuczki i Waśniowskiego w Podgórzu, kawy „Serenitas” w Krakowie i kawy Kneipowskiej Blumenfelda we Lwowie, wpadł na pomysł arcyciekawy i ogłasza szumnie, że wyrób jego „jest także przetworem wyrabianym w kraju”. Powinien był dodać w jakim kraju; takie pisanie to szczyt lekceważenia naszego zdrowego zmysłu i naszej cierpliwości.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 19 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8'25 do 8'40 Pszonica nowa od 8'— do 8'10 Zyto gotowe od 4'61 do 8'80. Zyto na termin do 6'50 do 6'60 Owies obrotowy gotowy od 5'60 do 5'80, Owies obrotowy na termin od 5'50 do 5'75. Jęczmień pastewny 5'10 do 5'40. Jęczmień browarniany 5'50 do 5'75. Rzepak 9'60 do 9'80. Lnianka — do —. Groch pastewny 6'25 do 6'40. Groch do gotowania 7'50 do 9'50. Wyka 5'— do 5'25. Bobik 5'40 do 5'60. Fiecuzka 0'— do 0'—. Kukurudzka nowa 5'90 do 6'10 Kukur. stara od 6'25 do 6'40 Chmiel za 66 kilo od 1'80 do 1'75—. Konieczyna czerw. nowa od 55'— do 60'—. Konieczyna biała od 65'— do 75'—. Konieczyna szwedzka 4b'— do 55'— Tymotka 19 — do 21'—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 18'75 do 19'—. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngent. 12'75 do 13'—

Uspokobienie słabsze co do pszenicy, żyta i owsa inne produkty notują niezmiennie. Jedynie co do spirytusu tendencja zwykła.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W sobotę dnia 19 grudnia 1903

Jan Gabryel Borkman

sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Colosseum

(w Pasażu Hermanów). Od 16. grudnia nowe sensacje: Trupa Lexton i Egelthron na 6 rektach napowietrznych. The great Sosecorony ikaryjskie igrzyska. Les Andors, 4 Maerzy, Little Allright, Jackson, Ban Malaga Trio, Ludwikowski, Anna Thomsen Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. 11189

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja l. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godz. 9 wieczór. 10646

Ważne dla właścicieli lasów!

Kupuje się każdego roku począwszy od października do kwietnia n. r. z świeżego ścięcia różne gatunki drzewa maturalnego (krągłaki) każdej ilości, a mianowicie: grabowe, jaworowe, klonowe, osikowe, dębowe, 9443 ? jasionowe, bukowe, lipowe itp.

Wiadomość pod „DRZEWA” udzieli Biuro dzienników Buchstaba we Lwowie. (Pośredników nie wyklucza się).



ADOLF SILBERSTEIN

optyk i mechanik, we Lwowie, Karola Ludwika 9

poleca w największym wyborze i po najtańszych cenach:

okulary i ewiklery od kor. 1'40 do kor. 40 za sztukę. Kornejki mocne, damskie diopie i krótkie od kor. 2 do kor. 50. Binokle centralne od kor. 5 do kor. 100. Barometry (aneroidy) od kor. 5 do kor. 60. Termometry od 40 hal. do 10 kor. Różnicegi od 2 kor. do 40 kor. Taśmy mierzące, parciane i stalowe od 3 kor. do 28 kor. Metry składane od 20 hal. do 4 kor. Libelle od 1 kor. do 10 kor. Manometry do kotłów od 18 k. do 40 k. Maszynki elektryczne z przerywanym prądem od 5 kor. do 50 kor. także ze stałym prądem od 40 kor. do 100 kor. Elementy od 2 kor. do 10 kor. Dzwonki elektr., telefony, gromochrony. Instrumenty miernicze, geodezyjne i fizyczne. 11256 10

— Naprawy skutecznie i najszybciej i najtaniej. —

Dzieciom na gwiazdke

karta prenumeracyjna na „Mały Świątek” na rok 1904 kwartalnie 2 kor. rocznie 8 koron.

Ozdobnie oprawne roczniki z lat minionych po 5 kor.

Tomiki powieści oprawne ozdobić po 1 k. 60 h.

Świąteczko zbiór powiastek i wierszyków dla małych dzieci w ozdobić oprawie 2 k., w kartonowej 1 kor. 11.15 5

Już nadszedł!

wielki transport

żywych ryb

różnego gatunku, do znalezienia z taniości handlu korzennego 11255 3

Jakóba Munda

ul. Trybunalska l. 6.

Patenty

na wynalazki

wyjednywa 10674

inż. K. Ossowski

BIURO PATENTOWE

Berlin Potsdamerstr. 3.

Petersburg Wozniesienskiej Prospekt nr 3.

W chorobach pęcherza

moczowego i innych tym podobnych dolegliwościach są najbardziej rozpowszechnionym i najlepszym środkiem kapsułki tarolinowe (nazwa zastrzeżona), które można zażywać, nie przeszkadzając sobie w codziennych zajęciach, należy żądać zawsze Grötz-Nera kapsulek tarolinowych a wszystkie rzekomo skuteczniejsze środki stanowiące porzucenie należy. 50 kapsulek: 11 z olejem santalowym, 3 z salsolem, 3 z ekstraktem Kubeba. Cena 3 korony. Do nabycia w aptece Piepessa Porąbskiego. Lwów, Plac Bernardyński, Apteka pod srebrnym orłem Z. Ruckera. 13

!!!!!!!

Skład artykułów higien.

PARYSKICH TOWARÓW

gumowych

J. REIF Specjalista,

Wiedeń, I.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyła na prośbę za zaliczką dyskretną pok. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 185

Losy tureckie

Zarząd długu państwa tureckiego wycofuje arkusze kuponowe losów tureckich, placując stronom jednorazowo po 2 franki za każdy arkusz kuponowy.

Przyjmuję losy tureckie do przeprowadzenia tej transakcji bez prowizji i proszę o rychłe zgłoszenia, gdyż termin wnoszenia jest ograniczony. 10402 ?

M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wym. ul. Trzeciego Maja 2, I. p.

Największy w kraju skład WIN

firmy

Maks Wixel i Syn

we Lwowie, ulica Krakowska, liczba 14

poleca

swoje od r. 1860 znane gatunki

Bisamberger austr. 96 hal. za litr

Maurer austr. 1 k. 28 „ „

Hegyalawskie stot. 96 „ „

Zieleniak 1 k. 28 „ „

Szamorodny 1 k. 60 „ „

„ stary 2 k. — „ „

Czerwone wina od 80 „ „

Przed skutecznym zakupem WIN zapraszamy do bezpłatnego skosztowania w naszym handlu, aby się przekonać, że i u nas można korzystniej i taniej kupić. aniżeli u konkurencji. 11083-6

Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrow

— wyszedł z druku —

877

Tom XXXII.

broшуrowany

Cena Rs. 4.—

Tom XXXI. XXXII. w oprawie Rs. 9'50.

Warszawa, Administr. Nowy Świat 47

Hotel George'a

we LWOWIE

poleca Salony na pierwszym piętrze na zebrania towarzyskie, Wesela, Pikniki i Bankiety. — Restauracja i wina we własnym zarządzie. — Ceny umiarkowane. W hotelu pokoje gościnne od 3 kor. ze światłem i obsługą. — Do użytku winda elektryczna (Lift). 11245

Adam Przylibski

10742 10 Lwów, plac Halicki liczbą 3.

Krawaty

Rękawiczki

Kapelusze

Skarpety, pończochy

Kalosze, parasole

Perfumy, mydła

Bieliznę męską

ze słynną mar-

ką „Lwem“.



**Bajecznie
tanie!**

**Dotąd
nie bywało!**

aby Serwis stołowy szklany gładki na 6 osób można było dostać za zlr. 1-90
z matowym paskiem na 6 osób za zlr. 2-35
Serwis porcelanowy biały, gładki na 6 osób za 4-45
Serwis porcelanowy stołowy z dekoracją w kwiaty na 6 osób za zlr. 7-50
Serwis do herbaty z dekoracją zieloną na 6 osób za 2-60
Serwis do czarnej kawy z dekor. w kwiaty na 6 os. 1-60
Serwis do kompotu szklany na 6 osób za zlr. 1-35
Kieliszki do wina lub wódki po 8, 10, 12 i 14 ct
Szkłanki do wody po 4¹/₂ cent.
Powyższe serwisy nabywać można w powszechnie z taniości i dobroci znanym źródle dla porcelan i szkła tj. w handlu firmy
Jego Cesarskiej Królewskiej Mości Nadwornego dostawcy

Kazimierza Lewickiego

Lwów, pl. Maryacki l. 10 (dawniej ul. Trybunańska)
Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, lub wprost w Administracji „Słowa Polskiego” we Lwowie
= Sensacyjne nowości =
literatury współczesnej.

Conan Doyle. „Czerwonym szlakiem”, powieść przekład z angielskiego. 8-ka duża, str. 123 ozd. brosz., cena hal. 60.

C. Hauch. „Tajemnica pewnej rodziny polskiej”, z oryginału duńskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. 8-ka duża, str. 232, ozd. brosz. cena kor. 1-20.

Marceli Prevost. „Szczęście w małżeństwie”, tłumaczyła Anastazy Swiderska. 8-ka duża, str. 115, ozd. brosz., cena kor. 0-60.

Zora. „Drogami życia” powieść współczesna, ozd. brosz., cena kor. 1-20.

Kto nadeszle do naszej Administracji, należytość co najmniej za trzy z powyższych dzieł otrzyma je franco.

**Praktyczne przepisy
pieczenia ciast świątecznych**
wyszły z druku i obejmują:

Wyborne strucla. — Najrozmaitsze wypróbowane przepisy na placki, mazurki, tarty, pierniki. — Ciastka deserowe. Różne doskonałe przysmaki do kawy, herbaty i czekolady itp.

Cena 1 kor. 20 h.
z przesyłką pocztową 1-32 K.

Do nabycia w Drukarni Manieckich, Lwów, ul. Kopernika 9. 11060 4

Wolnomularze

czyli tajemnice łóż masonskich powieść wychodzi w zeszytach po 10 ct = 20 h.
Do nabycia w księgarniach u kolporterów i t. d.
Zeszyt pierwszy przesyła na prowincję bezpłatnie.

R. Landau, Lwów
ul. Czarnieckiego 3.
10953 10

Drukarnia, Stereotypia Słowa Polskiego

we Lwowie

ul. Chorążczyzna l. 17-19
posiada:

Maszyny rotacyjne i pospieszne.
Maszyny do gładzenia, perforowania i cięcia.

Kompletną stereotypię
płaską i okrągłą.

Wielki wybór czcionek dziełowych, ozdobnych, ornamentów i pism plakatowych.
wykonują:

Dzienniki — Czasopisma —
Dzieła — Ilustracje —
Bruszy — Cenniki —
Wszelkie druki dla handlu, przemysłu i rolnictwa —
w najkrótszym czasie po
możliwie najniższych
cenach.

Odniesienie za wyrób krajowy kapeluszy damskich.

Paryż 1902. Medal złoty, krzyż
i dyplom honorowy.

Wiedeń 1902. Medal złoty
i dyplom honorowy.

Lyon — Medal złoty, krzyż
i dyplom honorowy 1902.

Ważne dla Pań.

Na sezon zimowy poleca Szan. P. T. Publiczności od lat 25 znana firma

Herman Lachs

przedtem Anna Lau, we Lwowie, Rynek l. 15 i 16 w parterze

Magazyn i pracownię kapeluszy damskich i dzieciennych, jakoteż różne towary modne: aksamity, jedwabie, wstążki, pióra surusie i fantastyczne, najmodniejsze dodatki do kapeluszy damskich, bielizna damska, gorsety, parasole, rękawiczki, towary futrzane i włóczkowe, bluzki, halki, płaszczyki dziecięce, oraz wielki wybór obuwia damskiego i kaloszy rosyjskich po najtańszych stałych cenach. Przyjmuje się kapelusze do ubierania i przerabiania.

Nie najtańsze, tylko naj-



psze precyzyjne zegarki.
wyroby złote i srebrne, budziki
Regulatory, optyczne instrumenty
Phonograf, Fotograf, aparaty i inne dla podarunków odpowiednie
artykuły zawiera mój 1903 z 500 rycinami zaopatrzony katalog, który na żądanie bezpłatnie wysyła M. Rundbakin, Wiedeń, IX/L. 10205 4

Wysprzedaż

po bardzo niskich cenach

Win francuskich
reńskich, moselskich

z powodu zwinięcia „Bodegi“.

Wiadomość w drogueryi:

Piotra MIKOLASCHA i Spki
we Lwowie. 10493 3

Ratafia owocowa

wo fiaskach litrowych po kor. 1-70, jakoteż wszelkie inne likiery i nalewki, sporządzone wyłącznie na cukrze kandyzowanym na ciepłej drodze, oraz specjalny rum poleca fabryka rozolisów H. Lubliner w Zniesieniu pod Lwowem. Wysyłki pocztą uskutecznią się odwrotnie. Cenniki gratis. 10546 9

Przemysł krajowy!

Towarz. lwowskich szewców
„Kraj“

poleca własne wyroby

różnorodnego obuwia
po cenach najniższych re-

czając za trwałość i elegancję. Na składzie zaopatrzenie obfite. Zamówienia wykonują się najdokładniej w jaknajkrótszym czasie. Z prowincji wstarczy przysyłanie schodzonego bucika na miarę. Sklep znajduje się we Lwowie przy ul. Akademickiej 12 naprzeciw pomnika Kornela Ujejskiego. 8541 13

POWIEKSZENIA FOTOGRAFICZNE z jakiegokolwiek rozmiaru fotografii aż do naturalnej wielkości, wykonywa Zakład fotograficzny
D. MAZURA we Lwowie, ul. Pańska l. 5. 9397 2

Towarzystwo Wydawnicze we Lwowie

ul. Mochnackiego l. 6.

poleca do nabycia we wszystkich księgarniach
następujące dzieła:

	Kor.
Al. Brückner. Z dziejów języka polskiego	1-50
Z. Balicki. Egoizm narodowy wobec etyki (niecenzuralne w zaborze rosyjskim) wyd. II.	1-20
F. Chwalibóg Humoreski	1-80
R. Dmowski. Myśli nowoczesnego Polaka (niecenzur.)	2-20
St. Grzegorzewski. Wspomnienia z 1863 r. (niecenzur.)	3-—
J. Gall. 150 pieśni i piosenek (2 zeszyty) na chór męski i mieszane	14-—
S. Goszczyński Pisma T. I. Powieści wierszem	3-—
Pisma T. II. Pieśni Ossjana	3-—
Dr. Z. Gargas. Teatry chłopackie w Galicyi	1-20
Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII w.	4-—
J. Karłowicz. O człowieku pierwotnym (7 odczytów)	2-—
J. A. Kisielewski. O teatrze japońskim	1-50
Sonata, dramat	3-—
W sieci, komedia	4-—
Ostatnie spotkanie, komedia	3-60
Karykatury, komedia	3-60
Z. Mitkowski. Sprawa ruska w stosunku do sprawy polskiej (niecenzur.)	1-20
Wł. Orkan. W rozstokach, powieść w 2 tomach	5-—
Przygodny. Warszawa współczesna w 12 obrazkach (niecenzuralne)	1-50
J. L. Popławski. Życie i czyny T. T. Jeża (niecenzur.)	—50
F. Popławska. Dwie mogiły, powieść dla starszej młodzieży (niecenzur.)	3-—
Proces szkolny we Wrześni. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych (niecenzuralne)	—80
A. Potocki Stanisław Wyspiański (niecenzur.)	3-—
Marya Konopnicka (niecenzur.)	1-50
Szkice i wrażenia literackie	4-—
Sewer. Na pobojuwisku, nowela z 1863 i 1870 r. (niecenz.)	4-40
St. Szczepanowski. Myśli o odrodzeniu narodowym. Pisma T. I. (niecenzur.)	5-—
Z. Wasilewski. Nowy Konrad, rozbiór „Wyzwolenia“ (niecenzuralne)	1-20
M. Wierzbński. Akwarele angielskie	2-—
J. Wiśniewski. Poezye Serya II.	2-—
St. Witkiewicz Dziwny człowiek	2-—
O Aleksandrze Gierymskim	1-60
J. Żuławski. Na srebrnym globie, rękopis z księżyca (bogato ilustrowane)	7-50

Pod prasą:

G. Topór. Odbudowanie Polski.
E. Paszkowski Jasne Wody, powieść społeczno-psychologiczna.

Świeżo wyszło:

Bajka o Kasi i Królewiczu według słów Lucyana Rydla wspaniale ozdobiona przez Stanisława Dębickiego 4-—

Zamawiający wprost z Towarzystwa kosztów przesyłki nie ponoszą. 6228 2

Na święta

PIWO
JANA GÖTZA
okocimskie marcowe
okocimskie eksportowe
okocimskie Bok (Portier kraj.)

Piwa te krajowe wyrabiane z doborowych składników i znane ze swej dobroci, dostarczamy począwszy od 1/4 hektolitra (25 litrów) z naszych piwnic miejskich — i na prowincję z naszych składów kolejowych po cenach najniższych.

Dostawa we Lwowie bezpłatna. — Cenniki odwrotną pocztą opłatnie.

OZYASZ WIXEL i SYN

król. rum. dostawcy nadworni

Lwów, Bogusławskiego l. 11.

Uwaga! Wszystkie powyższe gatunki piwa wysyła w butelkach, we Lwowie od 10 butelek począwszy, na prowincję od 25 butelek począwszy ze składu piwa fiaskowego
S. WIESERA, Sykstuska l. 14. Telef. n 149. 11236 3

polecamy jako najlepsze
wyroby krajowe
a to z swej dobroci znane

PIWO
Lwowskiego Tow. akc. browarów
lwowskie leżak
lwowskie marcowe
lwowskie eksportowe

Handel korzenny i delikatesów

Maksymowicza

Lwów, Sokoła l. 1.

poleca po cenach najniższych

Towary południowe i artykuły świąteczne. —
Wyśmienite wina, wódki, likiery, koniaki, miód
siary, piwo bulelkowe (odstawia do domu). —
Bakalie. — Drób i dziczyzna. 11309 2